Nr 95. Kraków, Czwartek 26 Kwietnia 1900. Rok XIX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — Listów nieframkowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy". — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Sprawy sejmowe.

Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia sejmowego znajdujemy doniosłej natury ekonomicznej wniosek Potoczka, względnie klubu ludowego, o włościach rentowych. Jak wniosek Wójcika o maximum parcel obszaru dworskiego, tak i wniosek Potoczka jest poniekąd odpowiedzią na „lex Hupka", — tylko z tą różnicą, że wniosek Potoczka nie uderza w przeciwnika, lecz dąży do zabezpieczenia włościaństwu zagonu ojczystego. Projekt rentowy w stylizacyi obecnej wymaga pewnych zmian kodyfikacyjnych, a jej formie i treści bowiem, jak go wniesiono, nie mógłby liczyć na sankcyą. Sejm jednak bacząć powinien przedewszystkiem na treść i zasadniczą myśl wniosku; ewentualna jego kodyfikacya będzie już rzeczą opracowania komisyjnego. A ta treść i zasada są tego rodzaju, że Sejmowi nie wolno po prostu przejść nad niemi do porządku dziennego. Zasady wniosku Potoczka streszczają się w następujących punktach:

Nazwę włości rentowej otrzymuje takie gospodarstwo włościańskie, na którem będzie ciężył obowiązek opłacania pewnej rocznej kwoty na wyposażenie spadkobierców. Obowiązek zabezpieczenia spadkobierców ma nadać posiadłości włościańskiej charakter włości rentowej. Idzie tu oczywiście o to, aby nie drogą zakazu dzielenia, ale zapomocą ubezpieczenia, uniknąć podziału gospodarstwa w razie śmierci gospodarza i bez nowego obciążenia umożliwić spłatę spadkobierców. Wszystkie te „włości rentowe i ich właściciele" — tworzą, według wniosku „Związek włościański rentowy". Warunki przyjęcia do związku tego są: 1) Własność odpowiednia zaokrąglona, skomasowana i zabudowana, alko tak urządzić się mająca; 2) właściciel odpowiedni, t. j. taki, „którego wędy rodzinne łączą, albo łączyć mogą z włościaństwem krajowem; 3) obowiązek opłaty włościańskiej renty i zastosowanie się do innych przepisów tego prawa. Jak ten Związek ma być zorganizowany, tego wniosek nie wykazuje — czytamy tylko w dalszych paragrafach o „Władzy Włościańskiej Związku rentowego" — a dalej jeszcze o „kuratoryi" z dodaniem objaśnienia, że znaczy to samo, co w Prusach „komisya generalna". Drogą tego Związku dąży poseł Potoczek do dobrowolnej organizacyi włościańskiej.

Finansową stronę sprawy skład wniosek posła Potoczka w razie osobnego oddziału Banku krajowego pod nazwą „Włościański Bank rentowy" za poręką kraju. Zadaniem jego będzie organizacya i udzielanie kredytu rentowego dla włości rentowych, z wykluczeniem kredytu osobistego i czysto hipotecznego. Pożyczki rentowe mają być umarzane ratą roczna, (annuitetą) po $5^1/_2$ procent w okresie $34^1/_2$ lat — albo po $4^1/_2$% w okresie 56 lat. — Mogą być udzielane a) na spłatę spadkobierców — b) na założenie włości rentowej przez kupno, oraz na zaokrąglenie jej przez dokupno i komasacyę — c) na pierwsze urządzenie włości rentowej przez postawienie budynków mieszkalnych i gospodarczych.

Spodziewać się należy, że Sejm na dzisiejszem posiedzeniu wniosek Potoczka odeśle do komisyi i nie przejdzie nad nim do porządku, jak to uczynił z wnioskiem Wójcika.

Ożywioną zapewnie dyskusyę wywoła dzisiaj sprawozdanie komisyi administracyjnej z wniosku Pilata o wychodźtwie robotników rolnych do Niemiec. Komisya wnosi wezwanie do rządu, aby dostarczył szczegółowych dat statystycznych, odnoszących się do wychodźtwa robotników galicyjskich do Niemiec w r. 1900, i aby ściśle nadzorował przedsiębiorstwa pośredniczące w dostarczaniu robotników, celem ułatwienia kontroli i zapobieżenia wyzyskiwaniu ludności. Nadto komisya poleca Wydziałowi krajowemu, aby popierał organizacyą pośrednictwa pracy w zawodzie rolniczym a to przez stowarzyszenia rolnicze.

Rezolucyami temi załatwia komisya administracyjna wszystkie petycye, odnoszące się do kwestyi wychodźtwa robotników z Galicyi do Niemiec.

Kwestya językowa w Sejmie czeskim.

Wczoraj w artykule p. t.: „Na stopie wojennej" podaliśmy początek obrad Sejmu czeskiego nad wnioskiem p. Pacaka w sprawie równouprawnienia językowego, przyczem ze swojej strony uczyniliśmy kilka uwag. Obecnie podajemy dalszy ciąg obrad, przestrzegając oczywiście zasady sprawozdawczej objektywności.

P. Forzt zbijał twierdzenie p. Funkego, jakoby rozporządzenia językowe hr. Badeniego były bezprawnemi, owszem, zniesienie owych rozporządzeń nazwał „zbrodnią". Gdyby to, co Staroczesi po 15-tu latach zdołali osiągnąć, teraz ludowi czeskiemu odjęto, krok podobny byłby dla państwa samobójstwem. Czesi nie obawiają się absolutyzmu, jak wogóle nie cofną się przed żadną walką, gdyż naród, posiadający wysoką kulturę i liczący 6 milionów głów, może liczyć na pewne zwycięstwo.

P. Eppinger, omawiając obecny stan kwestyi językowej w Czechach, oświadcza, że odgraniczenie obszaru językowego odpowiada praktycznym stosunkom i ma zapobiedz nadużyciom utrakwizmu.

P. Bucquoy wyraził zdziwienie, że w Sejmie podczas pierwszego czytania wniosku wywiązały się tak długie debaty, gdy według zwyczaju parlamentarnego przy pierwszem czytaniu idzie o rozstrzygnięcie zasadniczego pytania, czy dany wniosek kwalifikuje się do rozpraw, czy też nie. Wniosek Pacaka składa się z dwóch części. W pierwszej części żąda wnioskodawca, ażeby rząd obmyślił środki, wiodące do przeprowadzenia równouprawnienia. Stronnictwo mowcy zgadza się z tem żądaniem. Narodowi, posiadającemu tak wysoką kulturę, jak czeski, nie można odmawiać równouprawnienia. Należy przestrzegać zasady, że urzędnik państwowy jest dla ludności, i że można od niego żądać, ażeby posiadał kwalifikacye do pełnienia służby w całym kraju. — Kwestyę kompetencyi Sejmu podniesiono zbytecznie, gdyż nie idzie tutaj o uchwalenie ustawy, lecz o wypowiedzenie zapatrywania na kwestyę równouprawnienia językowego, a Sejm ma prawo wypowiadać swoją opinię.

Mowca oświadcza, że szczegóły kwestyi językowej należy załatwić nie zapomocą ustawy, ale zapomocą rozporządzeń. Już dawno wydano rozporządzenia językowe dla innych krajów, a szanowały je nawet rządy stronnictwa wiernokonstytucyjnego. Jeżeli się zważy, że rozporządzenia Badeniego wyszły na tej samej podstawie, jak dla Galicyi, to zupełnie zrozumiałem jest oburzenie, które powstało skutkiem ich zniesienia. Również należy zaznaczyć, że tak rozporządzenia Badeniego, jak i rozporządzenia Gautscha ani Czechów nie faworyzowały do tego stopnia, ani też z drugiej strony nie krzywdziły Niemców tak dalece, ażeby wywołać mogły podobne wzburzenie. „Nie chcę — powiada mowca — roztrząsać, wśród jakich okoliczności nastąpiło zniesienie rozporządzeń, nie mogę tylko pojąć, jak rząd, który uważa choć trochę na poczucie korporacyjne urzędników, mógł takie rozporządzenia wydawać, a potem je znosić. To było powodem opozycyi, którą czyniliśmy rządowi, nie mogliśmy bowiem chwalić ustępstw, uczynionych przez rząd obstrukcyi, nie mogliśmy się zgodzić na obniżanie powagi parlamentu, widzieliśmy bowiem w tym kroku niebezpieczeństwo dla państwa".

Z drugą częścią wniosku Pacaka zgadza się mowca także. Stronnictwo mowcy powitało z radością zwołanie konferencyi ugodowej, jeżeli zaś rokowania nie przyniosły żadnego rezultatu, to w znacznej mierze przypisać to należy brakowi inicyatywy ze strony rządu. Pozostawmy na boku kwestyę kompetencyi, gdyż obecnie idzie o byt państwa. Walka już nadal trwać nie może, przynosi bowiem całemu państwu zbyt wielką szkodę.

P. Opitz uważa wniosek Pacaka za zbyteczny wobec tego, że rząd wypracował projekt ustawy językowej i ma go nawet już dnia 8 maja przedłożyć Izbie posłów. Mowca oświadcza, że będzie głosować przeciwko odesłaniu tego wniosku do komisyi.

Na tem przerwano obrady, które podjęte zostaną na jutrzejszem posiedzeniu.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Paryż, 21 kwietnia.

(Wystawa i polityka. — Wybory municypalne w całej Francyi. — Agitacya duchowieństwa. — Méline w Remiremont. — Naukowe prace Polaków).

Od kilku już dni wystawa jest główną zabawą Paryża. Tłumy Paryżan i cudzoziemców zwiedzają ją codziennie: ale ta fala głów ludzkich, snująca się po Polu Marsowem, nie robi jakoś ubytku w samym Paryżu, który bynajmniej nie zmienił ogólnej swej fizyognomii: ten sam ruch panuje na bulwarach, to samo życie w całym Paryżu.

Wbrew przewidywaniom nawet w polityce nie ma znowu tak wielkiego zastoju, gdyż wkrótce odbyć się mają wybory municypalne we wszystkich gminach Francyi, i agitacya wyborcza rozpoczyna się już na dobre. — Wybory wyznaczono na dzień 6 maja; odbędą się one w 36.170 gminach republiki francuskiej. Liczba radnych, których Francya w dniu tym ma wybrać, wynosi 430.124. Liczba radnych w poszczególnych gminach waha się pomiędzy 10 a 36; tylko Paryż posiada Radę miejską, składającą się z 80 członków. Rady gminne, po ukonstytuowaniu się, wybierają merów i ich adjunktów; w Paryżu jednakże prefekt Sekwany, który przewodniczy Radzie municypalnej, mianowany jest przez rząd.

Francya żywo interesuje się agitacyą do wyborów municypalnych, ponieważ w czasach wyjałowienia parlamentaryzmu, reprezentacye gminne nabierają tem większego znaczenia. Zwłaszcza w samym Paryżu agitacya zapowiada się bardzo energiczna i ożywiona. Znamiennym rysem tej agitacyi jest fakt, że duchowieństwo parafialne, które z powodu rozdawania jałmużny wywiera znaczny wpływ na wyborców, szczególniej w biedniejszych dzielnicach, agituje obecnie silnie na rzecz kandydatur nacyonalistycznych.

Fakt ten uwydatnia się tem jaskrawiej, że dzieje się to właśnie bezpośrednio po wydaniu z Rzymu zakazu mięszania się kongregacyj do spraw politycznych. Pewien dziennikarz nadmienia z tego powodu z przekąsem, że zdaje się rozkaz kuryi rzymskiej zrozumiano we Francyi w tym duchu, iż zamiast zakonów świeckie duchowieństwo obejmuje teraz kierownictwo agitacyi politycznej.

Niebawem posypią się manifesty polityczne. Méliniści zrobili już początek: wydali odezwę wyborczą, pełną gryzących wycieczek przeciw obecnemu ministerstwu. Odezwa między innemi zarzuca Waldeckowi-Rousseau, że przez sojusz z socyalistami wywołał rozdwojenie w obozie republikańskim. Skądinąd zaś wiadomo, że właśnie ten sojusz uratował pokój republiki i wydał obfite owoce na polu socyalno-politycznem.

Sam Méline, domniemany kandydat do przyszłej spuścizny po Waldecku-Rousseau, rozpoczął walkę wyborczą w Remiremont, gdzie zdawał sprawę ze swej działalności politycznej przed swymi wyborcami. W mowie, wypowiedzianej przy tej sposobności, Méline wystąpił przeciw kolektywizmowi rządowemu i oznajmił, że walka w najbliższej przyszłości rozegra się pomiędzy republiką jakobińską a republiką liberalną; otóż mowca oświadcza się za umiarkowaną, liberalną republiką, i sądzi, że kraj wypowie takie same zdanie przez wybory municypalne. Partye radykalne odmiennego są zdania i oczekują od wyborów municypalnych potwierdzenia socyalno-republikańskiego programu Waldecka-Rousseau.

Tak więc i tym razem powtarza się w Paryżu ta sama anomalia, co zwykle: że wybory municypalne odbywają się nie w imię interesów gminnych, lecz w imię politycznych haseł chwili.

Polacy, mieszkający w Paryżu, prawie nie uczestniczą w życiu politycznem. Za to żywy udział biorą w pracach i przedsięwzięciach artystycznych, naukowych i literackich. Wspominałem w poprzednich listach o wystawie malarstwa polskiego w galeryi Petita — dzisiaj wspomnę o pracach tutejszych naszych rodaków na polu nauki.

Jan Dybowski — jak wiadomo — po odbyciu znanych naukowych wypraw do środkowej Afryki, mianowany został przed dwoma laty kierownikiem ogrodu botanicznego w Nogent-Sur-Marne, gdzie odbywa się aklimatyzacya roślin, sprowadzanych z kolonij francuskich. Francuzi chwalą umiejętne kierownictwo ogrodu, cenne prace naukowe, światły umysł i uprzejmość polskiego uczonego. Co pewien czas wysyła on komunikaty do paryskiej akademii nauk o rozmaitych roślinach, interesujących świat naukowy i przemysłowy. Niedawno zwrócił uwagę na egzotyczną roślinę „Kosam", posiadającą siłę leczniczą w wypadkach dyzenteryi. — Niemniej interesującym był jego komunikat o roślinie, rosnącej w koloniach francuskich, z której soków można tanim sposobem wyrabiać kauczuk. Tą drogą Francya, zdaniem Dybowskiego, mogłaby zrobić poważną konkurencyę angielskiej produkcyi kauczuku.

Poważne prace naszych rodaków spotykamy także w tutejszych czasopismach naukowych. W „Bulletin de la société de neurologie" znany uczeń Charcota, neuropatolog dr Babiński traktuje o jednym z wczesnych objawów uwiądu starczego. „La Science Française" zawiera studyum Franciszka Stępińskiego o ciepłocie ciała i rozpoczyna drukować rozprawę tegoż autora o istocie snu. W „Annales scientifiques de l'école normale supérieure" znajdujemy rozprawę p. S. Zaremby z zakresu wyższej matematyki.

Znany profesor szkoły nauk politycznych Karol Dupuis ocenia w „Annales des sciences politiques" pracę Joachima Bartoszewicza, byłego ucznia tutejszej szkoły politycznej, wydaną po niemiecku „O podatku spadkowym w prawie międzynarodowem". Profesor Dupuis oddaje tej pracy wielkie pochwały i wyraża życzenie, aby przetłomaczoną została na język francuski.

Bardzo życzliwe przyjęcie znalazły tu prace panny M. Lipińskiej o historyi działalności kobiet na polu medycyny. — Takie pisma, jak „Revue de thérapeutique", „Progrès medical", „France médicale" — drukowały pojedyncze rozdziały tych studyów historycznych pod tytułami: Lekarki u ludów pierwotnych, Lekarki w starożytnym Rzymie, Lekarki w wiekach średnich, Lekarki we Francyi od XVI do XVIII wieku, Lekarki w Niemczech, Szwajcaryi, Anglii i t. d.

W lipcu ma się tu odbyć kongres historyi nauk przyrodniczych, lekarskich i matematycznych; otóż komitet kongresowy zwrócił się do p. Lipińskiej z prośbą, aby wzięła udział w pracach kongresu; — widoczny to dowód wielkiego uznania.

Wojna.

Zwolna zaczyna się wyjaśniać sytuacya na zachodnim teatrze wojny. Już ośm dni trwające operacye w okolicach południowo-wschodnich Bloemfontein'u dają się streścić, jak następuje:

W półkolu, sięgającem na północ do Ladybrand i Motern, a na południe do Buschmanskop'u, rozciągnęły się siły Boërów pod generałem Dewet'em, zasłaniając oddziały, które oblegają Wepener. Najdalej ku zachodowi, a więc ku Bloemfontein'owi, wysunięte punkty tego półkola nie są więcej oddalone od stolicy Oranii, niż na 30 kilometrów. Główne pozycye Boërów na tej przestrzeni znajdują się w bliskości rezerwoarów wodociągu bloemfonteinskiego, pod Sannah Post, oraz na wzgórzach przed Dewetsdorp'em. Obie te miejscowości leżą przy ważnych drogach, prowadzących na wschód i południowy wschód od Bloemfontein'u.

Stosownie do tego Anglicy atakują Boërów

Cztery pory dnia

w Krakowie.

Poranek.

Szczyty wieżyc Maryackiego kościoła złoci pierwszy blask wschodzącego wiosennego słońca.

Metaliczne tony hejnału spływają z nich na ziemię, ginąc w dalekich ulicach i zaułkach miasta, które ze snu powoli zaczyna się budzić. — Barwne stada gruchających gołębi to unoszą się ponad zielonkawym dachem kościoła, to spadają na bruk, gdzie ręka przyjaciół tych wybrańców ptasiego rodu sypie im ziarno. Od czasu do czasu ciemno-granatowa jaskółka z przeraźliwym świergotem, jak strzała, przeszywa stado gołębi.

Na rynek ściągają przekupnie, sadowiąc się dookoła Sukiennic, których górna część, niby misterna koronka, odstaje od tła lazurowego nieba. Poziewający stróże otwierają bramy kamienic, dorożkarze zjeżdżają na stanowisko, a z poza rogatek nadciągają wózki, pełne jarzyn i kwiatów.

Obfita rosa powstrzymuje podnoszenie się kurzu, gdy rycerze miotły zabierają się do oczyszczania ulic i placów. Powietrze jest dziwnie lekkie i przeźroczyste. Życie miejskie, które przez noc zamarło, jeszcze nie zdołało zanieczyścić je dymem węgla i pyłem ulicznym.

Już stoją otworem podwoje kościołów. Z ich sygnaturek dzwonki wzywają na „prymarye". Lud roboczy, spiesząc do pracy, wstępuje tam na modlitwę. Wstąpmy za nim.

Słońce podniosło się już wyżej. Przez cudownie barwne szyby Maryackiego kościoła wpadają jego promienie do wnętrza, tworząc nie poddającą się opisowi harmonijną grę kolorów. Tej grze odpowiada głos organu, od którego wibruje powietrze. Wspaniałe sklepienie mieni się, jak tęcza, dół zaś kryje się w niebieskawym półmroku.

Po wyjściu z chłodnej nawy kościelnej na ulicę, rozgrzane powietrze działa na nerwy, jak zdrój gorącej wody. Po ulicach ruch coraz większy, sklepy zaczynają się otwierać.

Od plantacyj dochodzi lekki powiew z zapachem kwitnących bzów, jaśminów i świeżo skoszonej trawy. Tam jeszcze pusto. Długie cienie drzew kładą się na szmaragdowe kobierce trawników, błyszczące do słońca kroplami rosy. Na jednej z więcej oddalonych ławek siedzi para zakochanych, bezpieczniejsza o tej porze, niż kiedykolwiek, przed spojrzeniami niedyskretnych przechodniów. Na innej ławce z zapamiętałością, godną podziwu, „kuje" przyszły sługa Temidy paragrafy kodeksu.

Wkrótce jednak ożywiają się plantacye. — Przeciągają niemi służące z paniami, lub bez pań, idąc na zakupno, pojawiają się jedni za drugimi „biali murzyni" z niezliczonych biur i urzędów Krakowa. Monotonny szum miasta, spieszącego do zwykłych zajęć, przerywa nagle odgłos kroków maszerującego z muzyką na czele oddziału wojska. Laska tambormażora się podnosi i w jednej chwili wesołe dźwięki muzyki ściągają mnóstwo ciekawych do okien i na ulicę.

Zbliża się ósma. Setki młodzieży i dziatwy szkolnej wysypują się zewsząd. Wszystko, co wychodzi na ulicę, rusza się żwawo, oddycha pełną piersią. Twarze przechodniów są, jeśli nie uśmiechnięte, to przynajmniej jeszcze niezmęczone trudem całodziennym.

Wiosna w przyrodzie odbija się na duszach ludzkich, napełniając je jakąś radością i nadzieją. W taki poranek majowy życie uśmiecha się ludziom. Czy na długo?...

Południe.

Gorący dzień czerwcowy. Na czystem, jak kryształ niebie, podnosi się coraz wyżej majestatyczne słońce, co nie pozwala na się bezkarnie potrzeć.

Ogromny rynek krakowski zalega taki tłum odświętnie ubrany, że Sukiennice i wieża ratuszowa zdają się ginąć wśród tego morza głów ludzkich.

Powietrze jest parne, duszne, bo na tej wielkiej a otwartej przestrzeni panuje ścisk, jak w kościele. Dziś obchodzi Kraków uroczyście święto Bożego Ciała procesyą, jakiej podobnej nie zna cała Polska. Ani początku, ani końca jej nie widać, a jaka ona jest barwna i oryginalna!...

Przodem ciągną się bractwa w kostyumach, przypominających średnie wieki i dziewczęta w bieli, niosąc chorągwie kościelne i „feretrony". Dalej idzie masa duchowieństwa w złocistych szatach liturgicznych a wreszcie celebrans pod baldachimem, który otacza gęsty ruchomy las starożytnych sztandarów cechowych. Tuż za celebransem postępują „honoratiores" we wspaniałych strojach narodowych, w błyszczących mundurach, lub w skromnych, czarnych frakach.

Wszystkie dzwony krakowskie głoszą chwałę Panu nad Pany. — Góruje nad niemi potężny, wstrząsający do głębi duszy głos „Zygmunta".

Przy nieustannym śpiewie zbliża się procesya do jednego z ołtarzy, ustawionych przed domami patrycyuszów krakowskich. Po odprawieniu modłów następuje błogosławieństwo.

Wszystko milknie. Tłum cały, wśród którego wieśniacy w malowniczych strojach stanowią część niemałą, pada na kolana... W ciągu kilku sekund zapanowała wśród tysięcy zebranych głęboka cisza... Celebrans wznosi w górę monstrancyę do błogosławieństwa. Promienie słońca odbijają się z rażącym blaskiem od drogich kamieni, które je zdobią... Tłum chyli głowy, jak łan dojrzałego zboża swe kłosy... Chorągwie i sztandary spuszczają się ku ziemi... Wśród tej ciszy słychać tylko hejnał z wieży maryackiej... potem krótką komendę i huk salwy, jaką daje wojsko towarzyszące uroczystości, a która płoszy barwne stada gołębi...

Znów odzywają się wszystkie dzwony krakowskie. Przy dźwiękach muzyki i śpiewów, procesya rusza dalej, kąpiąc się w gorących promieniach czerwcowego słońca...

Wieczór.

Silny wiatr pędzi z zachodu kłęby ciężkich chmur deszczowych, grożących ulewą. Chwilami dobywają się pomiędzy nie ostatnie blade odbłyski zachodzącego słońca, lecz wkrótce giną stłumione.

Wiatr raz uderza w ziemię, podnosząc tumany kurzawy, to znów szaleje górą, strącając z drzew resztki zeschłych liści. Zmrok, zwiastun nocy, szybko zapada na ziemię. Barwy w walce z nim tracą swą siłę... wszystko wydaje się szarem, jednostajnem, brzydkiem.

Na ulicach pusto, głucho i zimno. Jesień już kona, jeszcze nie narodziła się zima.

Po jednej z bocznych ulic przeciąga pogrzeb. Przodem idzie duchowny z mocno kwaśną miną, mówiącą wyraźnie o jego złym humorze, spowodowanym przez to, że na „taki" czas „taki" kawał drogi musi zrobić pieszo. Towarzyszący mu kościelny, o niewyraźnej i wypłowiałej twarzy, na której jedyny barwny punkt stanowi wielki nos rubinowego koloru, podziela niehumor swego przełożonego.

Za nimi ledwie wlokąca się szkapa ciągnie karawan ubogich z trumną, zbitą ze zwykłych desek, na której czerni się czarny krzyż, niewprawną ręką namalowany.

Za karawanem idzie biedno ubrany średniego wieku mężczyzna, obok niego dwoje zanoszących się od płaczu dzieci. On patrzy bezmyślnie przed siebie, łzy dawno już wypłakał... Teraz pożera go niema, bezdenna i beznadziejna rozpacz...

Wystarczy nań spojrzeć, aby ujrzeć jego życie jak na dłoni.

Nie tak dawno jeszcze temu był młodym, zdolnym i ze świetną przyszłością człowiekiem. Na drodze swego życia spotkał kobietę, która, zabrawszy mu serce, stała się dlań całym światem. Ożenił się z nią, porzucił świetne widoki przyszłości, zerwał z rodziną, z przyjaciołmi... Ciężką pracą rąk własnych chciał jej, dzieciom i sobie zapewnić byt spokojny.

Niestety zawiele zaufał swym siłom, a zamało liczył się ze ścigającem go fatum. Przyszły w jednym nierozerwalnym łańcuchu niepowodzenia, nieszczęścia, choroby, a na końcu śmierć ukochanej istoty...

Co teraz począć, gdzie znaleść kawałek chleba dla dzieci?...

Na to pytanie nie znajdzie on odpowiedzi. Ostatnie promienie nadziei znikły w jego duszy, tak, jak znikły teraz resztki słońca jesiennego na niebie...

Smutny ten pogrzeb, ogołocony ze wszystkiego, czem próżność bogaczów stroi ostatnią wędrówkę na ziemi, zbliża się do bram cmentarnych.

Tam sprowadza się właśnie nowa mieszczanka do miasta umarłych. Przywiózł ją wspaniały karawan zaprzęgnięty w kare rumaki, otoczony służbą w hiszpańskich strojach, poprzedzony dziesiątkami księży, w asyście licznych a możnych krewnych, przyjaciół, znajomych...

Próżność ludzka nawet tu, wobec majestatu nieubłaganej śmierci, czyni różnice. Sosny jednak cmentarne szumią to samo przywitanie i dla żony biedaka i dla żony bogacza, które spoczną wiecznym nieprzespanym snem w cieniu ich rozłożystych konarów...

Noc.

Wyiskrzone niebo zasypane myriadami gwiazd, ziemię zamienił mróz swem groźnem tchnieniem, w twardą opokę, a zima okryła ją szatą dziewiczo białego śniegu, który, choć brak księżyca, dalekie przestrzenie rozjaśnia.

U stóp starego Wawelu nie przepływają z szumem fale Wisły. Okowy lodu ciężą na nich nieubłaganie.

Wielka cisza panuje nad miastem. Gdzieś

od północy, zachodu i południa, jak to już dawniej szczegółowo przedstawiliśmy. Ten dośrodkowy ruch wszystkich kolumn angielskich ma oczywiście na celu odcięcie generała Dewet'a od północy i zgotowania mu podobnego losu, jak generałowi Cronje'mu pod Paardebergiem. Najdalej dotąd od wykonania powierzonego zadania była południowa kolumna generała Brabant'a, lecz i ta, jak podają ostatnie telegramy, zdołała posunąć się ku północy, skoro, ustępując przed nią, Boërowie cofnęli się z Buschmanskop'u. Kolumny generałów Rundle'a i Pole Carew'a zdobywają krok za krokiem teren na nieprzyjacielu, lecz nie zajęły dotąd Dewetsdorpu, która to miejscowość stanowi w pewnym stopniu klucz do rozciągniętych szeroko pozycyj nieprzyjacielskich.

Gdyby jednak nawet udało się Anglikom sforsować w tych dniach linie boërskie na wyżej wzmiankowanem półkolu, to znajdą oni poza niem silnie ufortyfikowaną pozycyę nad rzeką Caledon w bliskości brodu Jammersberg, która broni dostępu do Wepeneru. — Skutkiem tego wytworzy się w okolicach tego miasta sytuacya bardzo zbliżona do tej, jaka była pod Ladysmithem. Boërowie bowiem zasłonięci tu rzeką Caledon, podobnie jak tam Tugelą, walczyć będą na dwa fronty: z jednej strony oblegać będą Wepener, z drugiej zaś strony bronić będą przeprawy przez rzekę. — Tym jednak razem szanse Anglików o tyle są gorsze, ponieważ załoga Wepeneru jest słabszą, niż załoga Ladysmithu, przez czas krótszy zatem stawiać może opór Boërom.

Z Natalu nie ma wcale wiadomości, co zdaje się dowodzić, że obie strony wojujące ściągnęły do Oranii wszystkie rozporządzalne siły. Stąd też przebieg walk między Dewetsdorp'em a Wepener'em musi być decydującym. Obie bowiem strony wytężą wszystkie swe siły aby ciągnącym się już ośm miesięcy zapasom, dać jakiś stanowczy wynik, którego opinia publiczna, szczególniej w Anglii, oczekuje z niecierpliwością, budzącą wielkie niezadowolenie z obecnego rządu i naczelnego dowództwa w Afryce południowej.

Z ruchu finansowego.

Kraków, 23 kwietnia.

Stara prawda, nauczająca, że morze nie dzieli, lecz łączy — nabrała aktualnego znaczenia w ostatnich kilku latach, gdy Stany Zjednoczone północnej Ameryki zaczęły wywierać na Europę coraz to możniejszy, a zarazem dotkliwszy wpływ równie na polu politycznem, jak i na handlowo-finansowem. W niedalekiej przyszłości obywatele Unii amerykańskiej przystąpić mają do wyboru prezydenta, to też już dzisiaj republikanie i demokraci rozmyślają nad środkami, za pomocą których mogliby uchwycić w swoje ręce ster rządów, a co za tem idzie, władzę rozwiązywania po swojej myśli zagadnień ekonomicznych i finansowych. Kwestya waluty straciła tam swój charakter aleatoryczny od czasu, gdy władza ustawodawcza oświadczyła się za walutą złotą, tem silniej wystąpią za to na widownię wszystkie kwestye z dziedziny polityki cłowej i finansowej, kwestye, mające dla Europy ogromne znaczenie. — Słusznie hr. Gołuchowski zwracał kilkakrotnie w delegacyach wspólnych uwagę na agresywny, a zarazem represyjny charakter handlowej polityki Stanów Zjednoczonych i wykazywał potrzebę wspólnej obrony państw europejskich wobec idei panamerykańskiej. Wywóz amerykańskich wyrobów przemysłu stale wzrasta, przywóz stale się zmniejsza, skutkiem czego represya handlowa sama przez się, jako niepotrzebna, coraz bardziej znika, natomiast zaś wzmaga się ofensywa wobec Europy. Gdy jeszcze do niedawna tylko zboże amerykańskie czyniło konkurencyę wywozowi Rosyi i Austryi, teraz na rynkach europejskich pojawiło się amerykańskie żelazo, a w ostatnich czasach nawet amerykański węgiel.

Obok tej konstelacyi ekonomicznej o charakterze ogólnym, zaszedł w ostatnich dniach wypadek, który bezpośrednio, a równocześnie bardzo niekorzystnie dotknął wszystkie prawie nasze giełdy. Amerykański targ żelazny przedstawił się nagle w ujemnem świetle i silna zniżka w amerykańskich walorach żelaznych wywołała, zwłaszcza w Berlinie, poważne i dające wiele do myślenia zjawiska giełdowe. Mówiono o hiperprodukcyi w przemyśle żelaznym Ameryki, jakiekolwiek atoli przyczyny spowodowały zniżkę amerykańskich walorów żelaznych, godną uwagi jest równoczesna chorobliwa prawie reakcya w niemieckich walorach górniczych. Reakcya ta była dlatego tak intenzywną, że utrwala się mniemanie, jakoby niemiecki targ przemysłowy osiągnął już najwyższy punkt rozwoju, a nawet go przekroczył. Wobec tego nabierają właściwego znaczenia ostrzeżenia półurzędowe, które pojawiły się w „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ i zwracały uwagę na hazardowne forsowanie przedsiębiorstw przemysłowych w Niemczech.

Giełda wiedeńska z rozkwitu niemieckich targów finansowych nic nie skorzystała, przeciwnie — dostała się jej w udziale odwrotna strona medalu: podrożenie pieniądza. Organizm giełdy wiedeńskiej jest słaby i ta okoliczność tłomaczy nam, dlaczego ostatnie wypadki na giełdzie nowojorskiej, odbiwszy się głośnem echem w Berlinie, wywołały w gmachu na Schottenringu wiedeńskim febryczne dreszcze, gdy kiedyindziej bliższe i niemniej ważne zdarzenia przechodziły nad Dunajem bez żadnego wrażenia. Ciągłe jeszcze na targu finansowym stolicy austryackiej panuje krańcowe usposobienie, wyrażające się albo nerwową wrażliwością, albo zupełną apatyą.

Wypadkiem bardzo zajmującym dla giełdy wiedeńskiej w ostatnim tygodniu sprawozdawczym były rokowania delegatów rządu węgierskiego z grupą Rothschilda w sprawie pożyczki węgierskiej. Rokowania wydały pomyślny rezultat i podpisanie układu ma nastąpić w najbliższych dniach, a minister skarbu dr Lukacs po feryach wielkanocnych wystąpi przed Sejmem węgierskim z odnośnem przedłożeniem. Przez długi czas wahano się w wyborze pomiędzy emisyą pożyczki, brzmiącej na walutę koronową, a wypuszczeniem obligów z wyraźnem zastrzeżeniem wypłaty w złocie. Rozstrzygnięcie zapadło na korzyść pożyczki w walucie koronowej, a mianowicie zostanie wydaną czteroprocentowa renta koronowa.

O wiele więcej zajęły — jeśli tak powiedzieć można — wyobraźnię świata finansowego pogłoski, wedle których istnieje poważny zamiar zamienienia kopalń arcyks. Fryderyka w towarzystwo akcyjne. Już w lecie przeszłego roku mówiono o tym projekcie, co do którego wdrożono nawet rokowania z grupą Wittgensteina. Z powodu zbyt wysokiej ceny kupna, postawionej ze strony zarządu arcyksiążęcych kopalń, rokowania owe rozbiły się. Obecnie sprawa ta ponownie została podjętą i, jak się zdaje, wiedeński Zakład kredytowy (Creditanstalt) przeprowadzi wszystkie czynności co do zawiązania towarzystwa akcyjnego i wypuszczenia nowych obligów. Czy grupa Wittgensteina weźmie w tem przedsiębiorstwie finansowem udział, jeszcze nie wiadomo, gdyby się jednakże tak stało, byłoby to oznaką formalnego pojednania się owej grupy z Zakładem kredytowym, do którego zresztą już przedtem utorowano drogę. Donosząc o sprawie ewentualnego przejścia kopalń arcyks. Fryderyka w ręce towarzystwa akcyjnego, zwracamy zarazem uwagę czytelnika na wywody nasze, zawarte w ostatniem sprawozdaniu finansowem, a odnoszące się do znaczenia ekonomiczno-finansowego przedsiębiorstw górniczych, o ile znajdują się w rękach prywatnych lub akcyjnych towarzystw.

Tydzień ubiegły znajdował się pod znakiem bilansów kolejowych. Tu występuje znamienny rys charakterystyczny, że mimo zredukowanej dywidendy rozwój przedsiębiorstw kolejowych nie wykazuje cofania się. Kolej północna ma prawie tesame, co w poprzednim roku, dochody brutto, a Towarzystwo kolei państwowych nawet wyższe. Ale równocześnie wydatki okazują tak silną tendencyę zwyżkową, że absorbują korzystne rezultaty wzmagającego się ruchu. Mówiliśmy już nieraz i to z naciskiem, że prywatne koleje ponoszą ogromne szkody pod wpływem fełszywej polityki ekonomicznej rządu, z drugiej strony atoli nie mogę przemilczeć zarzutów, czynionych zarządom owych kolei właśnie z powodu bilansów. I tak jednemu z najsilniejszych przedsiębiorstw kolejowych zarzucają publicznie w dziennikach, że bilans jego jest sztucznie ułożony w tym celu, ażeby skarb państwa pozbawić udziału w zyskach, zagwarantowango pod pewnemi warunkami. Oczywiście władze skarbowe argusowem okiem w lot spostrzegają podobne, na fikcyi oparte bilansowanie, a jeżeli w danym razie są bezsilne wobec widocznego, ale pozorami usprawiedliwionego manewrowania pozycyami bilansu, to przy zdarzonej sposobności obrażone poczucie sprawiedliwości owych władz przemienia się w szykanowanie fiskalne, które wychodzi na niekorzyść całego ogółu przedsiębiorstw.

Bardzo niemiłą dla giełdy niespodzianką był wynik węgierskich domen kolei państwowej. Spodziewano się wprawdzie niekorzystnych rezultatów, ale, bądź co bądź, nie w takim stopniu. Jak się zdaje, cały szereg błędów i zaniedbań z poprzednich lat wtłoczono w tegoroczny bilans, gdyż nieprzyjazna konjunktura sama nie może uzasadnić obniżenia się rentowności o 1·7 miliona K. Ten wypadek dowodzi, jak na giełdzie papiery zmieniają się, niby obrazy w kalejdoskopie. Przed kilkn laty domeny kolei państwowej były w oczach giełdy złotem jabłkiem, dzisiaj przemieniły się prawie w martwy ciężar.

Wszystkie owe bilanse kolejowe nie zwróciły na siebie większej uwagi giełdy, której interes skupia się ciągle jeszcze około efektów lokalnych. W walorach żelaznych były stosunkowo znaczne wahania się kursów, gdyż grupa Wittgensteina po każdem odetchnieniu rzucała na targ nowy towar. Bardzo silnie trzymały się walory węglowe kupowane na rachunek jednego ze znanych potentatów węglowych. Akcye huty żelaznej Varesz poszły w górę o 30%, gdyż rozporządzalny materyał tych papierów znajduje się w pewnych rękach, a nowe sztuki dopiero później dostaną się w obieg. Wreszcie akcye Wienerbergskich cegielni również wykazały znaczną tendencyę zwyżkową, co przypisują mającemu nastąpić kartelowi i na tem polu przemysłowej produkcyi. Przy tej sposobności zaznaczyć należy ponownie, że dążności kontrminowe grupy Wittgensteina na targu walorów żelaznych dzielnie popierała „N. Fr. Presse“, nadając sensacyjne rozmiary spadkowi kursu amerykańskich papierów żelaznych. Publiczność tym razem okazała wobec monitora kapitalizmu nieco więcej niezawisłego sądu, mimo to manewr odniósł częściowy sukces. I tak „Prager Eisen“ spadły z 578 na 564.

Ogólny ten obraz sytuacyi giełdowej uzupełniamy tabelką kursów:

	14 kwietnia	21 kwietnia
Creditanstalt	228·85	229·30
Alpine	**275.75**	**271.45**
Prager Eisen	**578**	**564**
Kolej busztiehradzka	307	302
Kolej północna	296·50	292·50
Austr. Nordwestbahn	119·50	118·50
Kolej Elbethal	123·40	121·75

Redakcya i Administracya „Nowej Reformy“ przeniesione zostały z dniem 3 kwietnia na ulicę Jagiellońską L. 10. Telefon Redakcyi L. 41, telefon Administracyi L. 401.

Kronika.

Kraków, 25 kwietnia.

Henryk Sienkiewicz, bawiący tu od dni kilku zdecydował się, na zaproszenie p. K. Skrzyńskiego, wiceprezesa Towarzystwa dziennikarzy polskich, przybyć w tych dniach do Lwowa, celem wygłoszenia odczytu p. t. Bitwa pod Grunwaldem na dochód Towarzystwa dziennikarzy polsk. Spełnienie jednak obietnicy uczynił zależnem od stanu zdrowia, znakomity bowiem pisarz cierpi na silną scyatykę, która na razie nie pozwala mu wychodzić z domu, a zwłaszcza odbywać podróży.

Odczyt Sienkiewicza, zapowiedziany na jutro, budzi w szerokich kołach zainteresowanie, usprawiedliwione najzupełniej treścią odczytu, opisującą bitwę grundwaldską, najwspanialszy niewątpliwie ustęp powieściowy „Krzyżaków“. Ze względu na szczupłość sali Towarzystwa sztuk pięknych, Zarząd „Domu Matejki“ uprasza publiczność o wczesne zajęcie miejsc zakupionych.

Krakowskie Towarzystwo techniczne odbyło dnia 23 b. m. posiedzenie, na którem wybrano komitet z 30 osób złożony, a mający zająć się urządzeniem zjazdu przemysłowo-technicznego.

W skład komitetu tego weszli pp.: dr. Artur Benis, Wojciech Biechoźski, Stanisław Böhm, Mieczysław Dąbrowski, Władysław Ekielski, Józef Falter, Józef Górecki, Stanisław Horoszkiewicz, Jakubowski (z firmy Jakubowski i Jarra), Alfred John, Zygmunt Kremer, dr. Krzyżanowski (dyrektor rafineryi nafty w Libuszy), Maryewski (burmistrz miasta Podgórza), Rajmund Meus, Sylwester Miszke, Wincenty Paszcza, Rudolf Peterseim (syn), Karol Rolle, Jan Rotter, Tadeusz Sikorski, Gustaw Steingraber, Stanisław Sulikowski, Karol Szukiewicz, Tołoczko (właściciel fabryki), Edward Uderski, Wincenty Wdowiszewski, Władysław Wimmer, Zajączek (fabrykant z Kęt), hr. Zamoyski (właściciel Zakopanego) i Edmund Zieleniewski.

Następnie wiceprezes dyr. Wincenty Wdowiszewski mówił o „usuwaniu nieczystości kloacznych z miasta“. Opowiedział historyę usuwania tego w Krakowie; zapoznał zgromadzenie z rozwojem i obecnym stanem naszych kanałów; udowodnił, że kanały te nadają się do spławnej kanalizacyi i przedstawił projekt kanalizacyi takiej, wykonany przez urząd budownictwa miejskiego.

Piękny swój wykład zakończył podniesieniem zasług inżyniera Adolfa Gracy na polu usuwania nieczystości z grodu naszego, oraz inżyniera Stanisława Świerzyńskiego około projektowania i budowy krakowskich kanałów.

Zgromadzeni podziękowali prelegentowi gorącemi oklaskami, poczem rozwinęła się ożywiona dyskusya, świadcząca o żywem zainteresowaniu się przedmiotem, a w której wszyscy przemawiający zgodzili się na to, że wobec zbudowania wodociągów, zaprowadzenie w Krakowie kanalizacyi spławnej, jako najodpowiedniejszej, jest nietylko pożądanem, ale koniecznem i niezbędnem.

Na szkołę imienia królowej Jadwigi, zamiast wieńca dla ś. p. Rogosza, złożył krakowskiemu Kołu pań Tow. „Szkoły ludowej“ p. Pajor 14 koron, zebrane w Czytelni akademickiej.

Drugi kurs w tym roku nauki kroju sukien i okryć damskich w „Czytelni dla kobiet“ rozpocznie się 8 maja b. r. Zapisywać się można codziennie, prócz świąt i niedziel, w Czytelni (Szpitalna l. 7, I piętro) między 5 a 7 wieczorem, — jak również i na naukę buchalteryi i rachunkowości państwowej.

Z teatru. Jutro we czwartek daną będzie komedya Keiiweisa p. t. „Bogaty wujaszek“, z p. Kamińskim w roli tytułowej.

Przedstawienia od soboty rozpoczynać się będą o o godz. 7½ wieczorem.

1012 koron zebrał kursor Towarzystwa „Szkoły ludowej“ przez przeciąg 2 miesięcy. Okazuje się, że bardzo dobrą była myśl, aby kursor Towarzystwa obchodził codziennie z puszką restauracye i kawiarnie tutejsze, gdzie każdy z chęcią wrzuci do puszki centa na szkołę ludową. Wypadałoby jeszcze sprawić niestrudzonemu kursorowi czapkę jakąś, na której umieścić należy napis: „Tow. Szkoły ludowej“. Wzbudziłoby to więcej zaufania i u uprzedzonych, których — na szczęście — jest bardzo mało.

Do dzisiejszego numeru „N. Ref.“ załączamy dla wszystkich prenumeratorów dodatek, zawierający akt oskarżenia w sprawie wielickiej Kasy oszczędności.

Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej w Krakowie odbędzie w niedzielę d. 29 b. m., bez względu na ilość członków, o godz. 10½ przed południem w lokalu Stowarzyszenia przy ulicy Floryańskiej l. 28, II piętro, walne zebranie.

Z kancelaryi uniwersyteckiej zapewniono nas, że wszystkie zaproszenia do Polaków o wzięcie udziału w uroczystościach jubileuszowych uniwersytetu Jagiellońskiego, redagowane są w języku polskim. Wypadek więc wysłania zaproszenia w języku niemieckim, o czem wczoraj wspomnieliśmy, jak zresztą nie wątpiliśmy o tem, zdarzył się wbrew intencyom wysyłających zaproszenie.

Wawel. „Czas“ donosi, że w sprawie usunięcia koszar wojskowych i szpitala z Wawelu zaszedł zwrot bardzo pomyślny, gdyż wojskowość postanowiła przyczynić się kwotą 430.000 złr., w budżet wojenny wstawić się mającą, do wzniesienia nowych budowli dla wojska, a przedewszystkiem nowego szpitala wojskowego. W pertraktacyach z władzami krajowemi wiele dobrej woli w tej sprawie objawiał głównokomenderujący w Krakowie, generał Albori.

Towarzystwo pedagogiczne krakowskie odbyło onegdaj zgromadzenie, na którem omawiano wniesiony do Sejmu wniosek rektora Abrahama co do organizacyi 6-klasowych szkół wydziałowych. Zgromadzenie uchwaliło oświadczyć się za wnioskiem dra Abrahama i wnieść celem poparcia tego wniosku osobną petycyę do Sejmu i Rady szkolnej krajowej.

W niemałym przestrachu była publiczność podczas wczorajszego przedstawienia „Dyletantów“. — W drugim akcie podczas sceny, jaka rozgrywa się między p. Maryą Przybyłko a p. Węgrzynową, zapaliła się lekka umbra papierowa nad lampą elektryczną na środku sceny i buchnęła płomieniem. Publiczność na górnych miejscach, widząc płomień, zaczęła wołać: „pali się“ i opuszczać miejsca. Pani Węgrzynowa uspokoiła ze sceny publiczność, a straż ogniowa zerwała płonący papier i lampę ze sceny usunęła.

Chór akademicki urządza w dniu 7 maja r. b. w sali „Sokoła“ doroczny swój koncert. Użyteczne to Towarzystwo, które dzięki swej ruchliwości i gotowości śpiewania wszędzie tam, gdzie wzywa dobro publiczne, zdołało sobie zyskać trwałą sympatyę i uznanie wśród szerokich kół publiczności, zapewniło sobie wysokie uznanie wśród szerokich kół publiczności, zapewniło sobie wysokie uznanie także i poza granicami kraju naszego, podczas wycieczki artystycznej do Czech, która była jednym tryumfalnym pochodem wśród naszych pobratymców. Dzięki tej sympatyi i szczeremu uznaniu doroczne koncerty chóru akademickiego cieszą się zasłużonem powodzeniem, zwłaszcza, że Towarzystwu zawsze się udaje pozyskać współndział któregoś z wybitnych artystów. W roku bieżącym przyrzekł łaskawie współudział znakomity tenor, p. Aleksander Myszuga.

Dzieciobójstwo. Z Nowego Sącza donoszą nam, że niejaka Maciejowska z Grybowa zgłosiła się dziś do tamtejszej prokuratoryi, oskarżając się o zamordowanie swej 14 lat liczącej córki. Maciejowską uwięziono, dochodzenie sądowe wdrożono.

W Związku nankowo-towarzyskim (Grodzka l. 50) odbędzie się jutro we czwartek wieczór muzyczny. Członkom przysługuje prawo wprowadzania gości. Początek o godz. 7½.

Niezdarny oprawca. Dziś o godz. 9 rano na ulicy Stolarskiej oprawca miejski urządzał sobie polowanie, ku ogólnej uciesze gapiów. Wśród tej obławy oprawca przypadkiem, czy też naumyślnie zarzucił swą pętlicę na 11-letniego Władka Borowskiego, syna wyrobnika z Czarnej Wsi, który biegł ulicą, złapał go za nogę i tak silnie poderwał, że Władek upadł na ziemię i poniósł liczne i ciężkie kontuzye.

Wypadek ten omal że nie wywołał wielkiej awantury, gdyż biednego chłopaka, który padł ofiarą niezdarności oprawcy, otoczyli przechodnie, przybierający wobec winowajcy groźną postawę.

Mniej krewkim udało się jednak wzburzonych uspokoić. Oprawca pojechał dalej, a jeden z obecnych, artysta-rzeźbiarz p. Ziębowski, zabrał Borowskiego ze sobą i odprowadził go do policyi jako „corpus delicti“ do doniesienia, jakie w tej sprawie przeciw oprawcy uczynił.

Z aresztów śledczych tutejszego sądu karnego wczoraj wieczorem wypuszczono na wolność aresztowaną chwilowo żonę Abrahama Seidenfraua, jednego z obwinionych o oszustwa w wielickiej Kasie oszczędności. Została ona aresztowaną z powodu podejrzenia o udział w oszustwach.

Ślub. We Lwowie pobłogosławiony został w kościele OO. Bernardynów ślub Ferdynanda Feldmana, artysty teatru hr. Skarbka, z panną Pauliną Gąsiorowską.

Bezpłatna czytelnia. Zarząd oddziału lwowskiego Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza postanowił otworzyć bezpłatną czytelnię pism i książek we Lwowie. Bardzo małe środki, jakiemi rozporządza instytucya, uzależniają wykonanie powyższego postanowienia od poparcia szerszego ogółu, a przedewszystkiem tych wszystkich, którzy do rozwoju czytelni mogliby się przyczynić, przesyłając pisma i wydawnictwa książkowe różnego rodzaju. Zarząd zwraca się w szczególności do redakcyj dzienników i pism peryodycznych, do Zarządów bibliotek publicznych, do Towarzystw wydawniczych, księgarń i osób posiadających prywatne księgozbiory. Adres: „Bezpłatna Czytelnia Uniwersytetu ludowego imienia Adama Mickiewicza“ we Lwowie ul. Ossolińskich l. 11, II-gie podwórze.

Nowy Sącz, 24 kwietnia. Przed tutejszym trybunałem, pod przewodnictwem radcy Wiśniowskiego, toczyła się wczoraj rozprawa przeciw pp. Serafinowi i Germanowi, oskarżonym o zaniedbanie dozoru przy budowie kanału w Nowym Sączu. Zaszło bowiem nieszczęście, usunęła się ziemia i zasypała trzech robotników: Franciszka Pawlikowskiego, Jędrzeja Pociechę i Ludwika Fydę. Znajdujący się w pobliżu w chwili katastrofy oficerowie uratowali Pociechę i Fydę, Pawlikowski poniósł śmierć.

Oskarżonych bronili: prof. Rosenblatt z Krakowa i dr Goldhammer z Tarnowa. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał wydał wyrok uwalniający p. Serafina od winy, a skazujący Germana na cztery tygodnie ścisłego aresztu i na zapłacenie odszkodowania wdowie Pawlikowskiej 1680 koron, Fydzie 180 koron i Pociesze 120 koron.

Gródek nad Dunajcem, 24 kwietnia. W leśnym naszym zakątku wybuchł wczoraj wieczorem pożar, który omal całej wsi w zgliszcza nie zamienił. Ogień powstał w stajni Lejzora Szweida, karczmarza, a szerzył się tak gwałtownie, że śpiąca w stajni służąca ledwo z życiem uszła. Spaliła się stajnia z inwentarzem żywym, oraz wozami ze sprzętami gospodarskiemi. Dwadzieścia kilka beczek z cementem, własność Rady powiatowej sądeckiej, przeznaczone do naprawy mostów w naszym powiecie, a które również przechowane były w wozowni Szweida, uległy przez ogień zniszczeniu. Była chwila, gdy niebezpieczeństwo pożaru zagrażało w pobliżu się znajdującemu budynkowi urzędu pocztowego i posterunkowi żandarmeryi. W tym ostatnim złożone były właśnie paki z uniformami dla pospolitego ruszenia. Całą akcyą ratunkową kierował komendant posterunku żandarmeryi w Gródku p. Łysak, wraz z trzema podkomendnymi żandarmeryi i tylko dzięki ich wytężającej całonocnej pracy przy ogniu — mimo, że dopiero wrócili z całodziennego patrolu — zawdzięczać należy ocalenie dworu, poczty i wielu budynków. Nadmienić należy, że do pożaru zbiegło się kilkudziesięciu wieśniaków, kobiet, dziewcząt i parobków, którzy z założonemi rękoma przyglądali się, jak się „ciorny Lejzor pali“ i dopiero pod presyą żandarmów, zagrożeni karami, wzięli się do ratunku. Nawiasem mówiąc, mają tutejsi wieśniacy porachunki z Izraelem z czasów „rozruchów“, gdy całe wsie z okolic Sącza odsiadywały kryminał za to, czego nie popełniły.

Pożar giełdy w Budapeszcie, o którym doniósł wczoraj telefon, zrządził wielkie szkody. Powstał w prywatnem pomieszkaniu właściciela kawiarni, mieszczącej się w gmachu giełdowym, i bardzo szybko się rozszerzył. Powała w sali giełdowej runęła. Załatwianie interesów giełdowych odbywać się będzie albo w hali zbożowej, albo w gmachu redutowym. Strażak, który wczoraj podczas gaszenia pożaru odniósł ciężkie uszkodzenia ciała, zmarł w nocy. Członkowie giełdy urządzili na rzecz jego składkę, która dotychczas przyniosła 2000 koron.

Zmarli. Eustachy Rogaliński, student III roku inżynieryi we Lwowie, zmarł 23 b. m. w Krakowie w 22 r. życia skutkiem influencyjnego zapalenia płuc.

Rada szkolna krajowa zatwierdziła wybór: Stanisława Bednarskiego, dyrektora gimnazyum w Podgórzu, na zastępcę przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej w Podgórzu; Józefa Słotwińskiego, dyrektora gimnazyum w Jaśle, na zastępcę przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej w Jaśle; Jakóba Kruha, burmistrza miasta Zbaraża, na reprezentanta wyznania mojżeszowego do Rady szkolnej okręgowej w Zbarażu; ks. Stanisława Hałatka, proboszcza w Lubniu, na zastępcę przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej w Myślenicach; kk. Bazylego Kokotajłę i Tadensze Starzyńskiego na delegatów Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Żółkwi; ks. dra Józefa Drozda, katechetę gimnazyum I w w Przemyślu, i dra Stanisława Kuczkę, lekarza w Niżankowicach, na delegatów Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Przemyślu; Franciszka Maryewskiego i Wacława Adamskiego na delegatów Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Podgórzu; dra Aleksandra Eibla, adwokata w Jaworowie, na delegata Rady gminnej do Rady szkolnej okręgowej w Jaworowie; nominacyę ks. Jakóba Polka, proboszcza w Winnikach, na duchownego członka obrz. rzym.kat. do Rady szkolnej okręgowej zamiejskiej we Lwowie.

Składki na Wawel. Dnia 29 marca odbyło się w domn p. Ulanowskiej rozbicie puszek składkowych na odnowienie Wawelu.

Ogólna suma składki obecnej wynosi 210 K — h., która złożona została na książeczkę Kasy oszczędności m. Krakowa Nr 155.456.

Całość zaś dotąd uzbieranej składki wynosi 96.595 K.

Z powyższej sumy, jak to już w poprzedniem sprawozdaniu było wymienione, wręczone zostało księciu-biskupowi na odnowienie katedry 19.258 K 8 h., pozstaje zatem 77.336 K 92 h., z wyłącznem przeznaczeniem na odnowienie zamku królewskiego na Wawelu.

Następne rozbicie puszek składkowych odbędzie się w domu p. Ulanowskiej przy ulicy Garncarskiej pod L. 15 dnia 28 b. m. między godziną 5 a 8 po południu.

Z kalendarza. We środę 25 kwietnia: Marka Ewangelisty; we czwartek 26 kwietnia: Kleta i Marc.; w piątek 27 kwietnia: Anastazego pap. i Teofila.

Wschód słońca dnia 26 kwietnia o godz. 4 min. 26; zachód o godz. 6 min. 51. Dlngość dnia godz. 14 m 25.

Repertoar teatru miejskiego.

We czwartek 26 kwietnia: „Bogaty wnjaszek“, komedya w 4 aktach C. Karlweisa (po raz szósty).

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę 28 kwietnia: „Zmory“, sztnka w 4 aktach Sydona Friedberga (uwieńczona pierwszą nagrodą na konkursie Wydziału krajowego); benefis Konstancyi Bednarzewskiej.

W niedzielę 29 kwietnia: „Zmory“, sztnka w 4 aktach Sydona Friedberga (nwieńczona pierwszą nagrodą nagrodą na konkursie Wydziału krajowego).

Proces o wielicką Kasę Oszczędn.

Kraków, 25 kwietnia.

Dziś o godz. 9 rozpoczęła się ta wielka sprawa, która, wypłynąwszy na wierzch w ogólnem oczyszczaniu stosunków naszych, przez kilka tygodni wstrząsać będzie nerwami i sumieniami społeczeństwa.

Skład ławy przysięgłych jest następujący: K. Zieliński, A. Markiewicz, G. Starek, L. Pietroń, K. Włodzimirski, W. Czarnek, D. Matula, T. Wróbel, B. Zieliński, J. Gramatyka, F. J. Wiśniewski, L. A. Kurkiewicz, G. Bielawski i P. Stachiewicz.

Ośmiu obrońców podzieliło się pomiędzy dziewięciu oskarżonych. A mianowicie: dr Jan Jakubowski broni Kocha, dr M. Peiper Nowackiego, dr Goldhammer z Tarnowa Kompita, dr Wiediger Linkera, dr. J. Peiper Wimmera, dr Eugeniusz Reiter ze Lwowa Blatta, dr Filimowski Waldmanna i Grossmanna, a radca Pawłowicz Seidenfraua.

W oddziale sali dla publiczności na razie nie wielu słuchaczy się pojawiło, na galeryi kilka pań.

Przed baryerą jeżą się cztery bagnety nałożone na karabiny strażników więziennych, a po prawej stronie trybunału długim rzędem usiedli oskarżeni.

Koch, to maleńki, suchawy człeczyna, u którego pomiędzy szaro-żółtawą skórą a kośćmi niewiele musi być ciała. Zapytany o generalia, odpowiadał głosem cichym, zaledwo dosłyszalnym; mówił, że miał trzynaścioro dzieci, a wszystko tonem, jak gdyby skarżył się na ciężką rękę życia, która go przygniotła i starła barwy zdrowia z twarzy.

Nowacki, którego do ostatnich czasów znano jako brueta, w więzieniu, gdzie niema żadnych chemikaliów, zmienił się w staruszka, o dobrodusznie falujących włosach i dość bujnej, również siwej brodzie. Siedzi z rękami po napoleońsku założonemi, z miną żałośliwie osowiałą, jakby chciał dać do zrozumienia, że sam nie wie, jak się na ławie oskarżonych znalazł.

Patrząc z profilu na Kompita w pierwszej chwili ma się wrażenie, że zmartwychwstał ś. p. dr Eim, głośny prezes klubu młodoczeskigo i korespondent „Narodnich Listów“, a jego rodak właściwie; Kompit bowiem jest rodem z Pragi. Ma minę pewnego siebie, wytrawnego parlametarzysty. Ubrany starannie, łysinkę przykrywają odczesane w tył włosy. Oczy ukrywają okulary w złotej oprawie. Widocznie nie dosłuchuje gdyż od czasu do czasu przykłada dłoń do ucha. Kiedy protokolant jasnym, dobitnym tonem odczytywał ustępy aktu oskarżenia

---

zdaleka dochodzi odgłos dzwonków od sanek, lub świst lokomotywy. Rzadcy zapóźnieni przechodnie przyspieszają kroku. Zimno wzmaga się z każdą chwilą. Na plantacyach obfita okiść cięży na każdej drzew gałęzi, naginając je ku ziemi. Jaskrawe światło gazowych płomieni wywołuje fantastyczne efekty na tle srebrzystego śniegu.

Choć ulice są wyludnione, po jasno oświetlonych oknach domów widać, że Kraków nie śpi: jego mieszkańcy zgromadzili się u stołów wigilijnych. Przez podwójne okna dochodzą od zewnątrz stłumione odgłosy kolend.

Dziś wigilja... wielka, uroczysta noc, w której rozlega się pieśń, głosząca z niebios „pokój ludziom dobrej woli“, pieśń wesela, zgody, miłości.

Magnat, czy wyrobnik, stara się spożyć w gronie najbliższych tradycyjną wieczerzę, być dobrej myśli, zapomnieć o troskach, stać się choćby na chwilę szczęśliwym.

Czy się to wszystkim udaje?

Nie!

Oto u zbiegu dwóch ulic stoi wynędzniały, odziany w letnie ubranie biedak, któremu głód i zimno wyrwały z gardła po raz pierwszy w życiu prośbę o jałmużnę.

Syci, ciepło odziani i weseli przechodnie mijają go, nie zwracając uwagi.

On coraz ciszej powtarza swą prośbę o grosz jałmużny... Zimno i głód ściskają go coraz silniej w swe stalowe szpony... Ostatnie jego westchnienie miesza się z odgłosem zegarów, bijących północ i dźwiękiem dzwonów, wzywających na „pasterkę“...

Mroźna noc grudniowa zabrała jednę więcej ofiarę.

Józef Trepka.

do niego się odnoszące, Kompit lekceważąco kiwał nogą założoną na nogę i spoglądał w okno na iskrzące się w wiosennem słońcu czerwone dachy, jakby go nic nie obchodziło, co się w sali dzieje.

Linker i Wimmer, obaj z czarnemi brodami i twarzami inteligentnemi, przypominają „szanownych“ praktycznych filozofów życiowych z żydowskich powieści Klemensa Junoszy. Wimmer kuleje, więc zasiadł na ławie z laską w ręku.

Marek Blatt i Chaskiel Grossmann, dwa doskonałe typy prowincyonalnych handlarzy z ryżemi brodami, krogulczemi nosami, i figlarnie około uszu wijącemi się małemi „loczkami“.

Przedziela ich Waldmann w krótkim, zapiętym pod szyję kubraczku, na dziesięć kroków trącący faktorem małomiasteczkowym, gotowym zawsze do dyskusyi. Jeszcze przed odczytaniem aktu oskarżenia urządził sobie dwie rozmowy z przewodniczącym, raz, kiedy go przekonywał, że ma lat 41 a 58, jak twierdzi akt oskarżenia, powtóre, podając, że ma realność w wartości 8.000 złr., podczas gdy gmina wielicka podała, że realność ta warta conajwyżej 670 — i to koron.

Na osobno przystawionem krześle zasiadł Abraham Seidenfrau, z brzydką, niesympatyczną twarzą półchałatowego potentata. Pilnie uważa, co się dokoła mówi i dzieje, przyczem swobodnie opiera się łokciami na kolanach i kołysze się na krześle, a nawet rzuca ciekawe spojrzenia na stół dziennikarzy, jakby chciał przejrzeć, co oni tam piszą, bo wszakże i to przydać się może.

Na przeciwko, przy zielonym stoliku, zasiadła spokojna, wytrawna postać. To rachunkowy radca namiestnictwa, Salik, powołany do rozprawy, jako znawca rachunkowości.

Odczytywanie obu aktów oskarżenia trwało pełne dwie godziny.

Rozprawa toczyć się będzie jednorazowo dziennie, t. j. od godz. 9 rano do 3 po południu, o godz. 12 więc przewodniczący zarządził małą przerwę, po której przystąpiono do przesłuchania pierwszego z oskarżonych, Wilhelma Kocha.

Stanął przed trybunałem w postawie potulnej, jakby zmiętej, szarpiąc i gniotąc chusteczkę w rękach.

Przewodniczący: Czy się pan do winy poczuwa?

Koch: Do winy się nie poczuwam, poczuwać się nie mogę i winnym nie jestem.

Następnie głosem płynnym, ale gubiącym się w krzaczastych wąsach i usypiająco monotonnym, jak dudnienie deszczu, zaczął opowiadać udział swój w sprawach publicznych Wieliczki. A więc od lat 30 był radnym tego miasta, a od 19 burmistrzem. Od r. 1881 wszedł w skład dyrekcyi Kasy oszczędności, lecz przestał właściwie mięszać się do jej spraw od czasu, gdy mianowano stałego buchaltera. Podpisywał więc tylko to, co mu dawali do podpisania Nowacki i Kompit, którym wierzył. Nieraz zdarzało się, że w łóżku jeszcze leżał, a już mu przynoszono papiery do podpisu.

Przewodniczący: Sam pan podaje długi swoje na 20.000 złr., na co miał pan pokrycia tylko 10.000 złr. Był więc znaczny deficyt, który pan musiał pokrywać?

Koch: Tak, to prawda, ale nieprawda, co o mnie powiada akt oskarżenia, żem pobierał jakieś ogromne sumy od pożyczających w Kasie; (głosem zdławionym, podnosząc chusteczkę do oczu) przy mojem skromnem życiu... ja przecież... tego nie potrzebowałem...

Przew.: Proszę pana, czy pan, jako znający stosunki, nie mógłby nam powiedzieć, komu winę przypisać należy, że taka masa fałszywych weksli w Kasie się znalazła?

Koch: Nie chciałbym na nikogo winy złożyć... ale zdawałoby się, że winien jest ten, kto weksle przyjmował, a kto przyjmował, tego nie wiem, bom nieraz po 2 do 3 tygodni w Kasie nie bywał.

Przew.: W śledztwie powiedziałeś pan, że oczywiście winni być muszą: dyrektor referent, t. j. Nowacki i buchalter Kompit.

Koch: Ja mówiąc to, myślałem tylko, że oni powołani byli do pilniejszej kontroli.

Przew.: P. Czecz zeznał w śledztwie, że pan na posiedzeniach dyrekcyi z nadzwyczajną gorliwością popierał weksle nie zasługujące na zaufanie, szczególnie izraelickie?

Koch: To nieprawda. Owszem p. Czecz właśnie popierał podania żydowskie o pożyczkę, powiadając, że żydzi więcej zasługują na uwzględnienie, niż chrześcijanie, jako jedyni ruchliwi i budzący zaufanie przemysłowcy.

Przew.: P. Czecz twierdzi dalej, że panowie podania wątpliwe o pożyczki braliście pod obrady wtedy, gdy na posiedzeniach dyrekcyi jego nie było.

Koch: Pan Czecz, chociaż nie był na posiedzeniu, lepiej był poinformowany o wszystkiem, niż ja. Jeżeli na posiedzenie nie mógł przyjść, przychodził do kasy przedtem, przeglądał wszystkie prośby o pożyczki i powiadał: „Życzę sobie, aby te i te podania były przyjęte“.

Przew.: Akt oskarżenia zarzuca panu, że się pan pieniędzmi dzielił z pożyczającymi w Kasie.

Koch (wzburzonym głosem): Tego nigdy nie było!

Przew.: A jakże się to stało, że pan winien znaczniejsze sumy Blattowi, Linkerowi, Seidenfrauowi?

Koch: To były pożyczki, które albo odebrali oni z mego sklepu towarami, albo je spłaciłem, albo objąłem na siebie pretensye Kasy oszczędności od nich.

Przew.: Nie wie pan, czy Kompit prowadził bardzo wystawne życie?

Koch: Nie wiem, bo nawet nigdy u niego w domu nie byłem.

Przew.: A przecież musiał pan znać jego stosunki, skoro mówił pan w śledztwie, że Kompit musi mieć ukryte pieniądze.

Koch: Powiedziałem tak, bo Nowacki zwrócił mi uwagę, że Kompit bardzo się interesuje kursem papierów, a więc musi posiadać papiery.

Przew.: Co to było z „dodatkowym kredytem“, uchwalonym dla Seidenfraua, Wimmera, Blatta itd.?

Koch: To zrobił p. Kompit na wyraźne polecenie p. Czecza.

Przew.: P. Czecz właśnie twierdzi, że zrobiono to bez niego i że on bardzo był zdziwiony, dowiedziawszy się o tem.

Koch: Ależ owszem! Seidenfrau i Wimmer jeździ i do p. Czecza, prosili go, a on postanowił w ten sposób przyjść im z pomocą.

Przew.: Proszę pana, na uchwale o kredycie dodatkowym, nie ma podpisu p. Czecza;

Koch: Swietny trybunale! Bardzo często bywało tak, że mnie dawano do podpisywania uchwały, przy których nie byłem, a pan Czecz był i nie podpisywał.

Stawiali jeszcze do oskarżonego Kocha pytania prokurator, obrońcy i przysięgli.

Całemu przesłuchaniu Kocha z galeryi przysłuchiwały się pilnie, uwieszone niejako oczami u jego wątłej postaci, dwie kobiety o sympatycznych twarzach z widocznemi śladami łez, jedna starsza, druga młodsza... Ot! tragedye ludzkie!...

Pod koniec posiedzenia obrońca Kocha, dr Jakubowski, postawił kilka wniosków. Mianowicie prosił o skonstatowanie, że Koch, jako burmistrz, był tak zajęty, iż nie mógł się zbyt interesować Kasą, że nadto często chorował i brał urlopy. — Dalej obrońca żądał zarekwirowania ksiąg handlowych Kocha dla udowodnienia, że Koch znaczną część pretensyj Seidenfraua do siebie spłacił. Nakoniec obrońca zażądał wezwania na świadka p. Grossa de Rosenburg dla stwierdzenia, że Koch za wyrabianie pożyczek łapówek nie brał.

Prokurator sprzeciwił się temu ostatniemu wnioskowi, poparł go natomiast obrońca Kompita dr. Goldhammer.

O godzinie 3 kwadranse na 3 odroczono rozprawę do jutra do godziny 9 rano.

Sejm.

(Telefonem).

Lwów, 25 kwietnia. Posiedzenie Sejmu otwiera marszałek o godzinie 10 min. 10. Na sali z rana bardzo mało posłów. Obecny minister dr Piętak. Przy odczytywaniu petycyi popiera Trzecieski petycyę o subwencyę na odnowienie kościoła w Krośnie.

Marszałek poświęca następnie wspomnienie zmarłemu biskupowi tarnowskiemu śp. ks. Łobosowi. Marszałek podnosi, że ks. Łobos w ciągu 14-letniego sprawowania godności biskupiej ani razu nie brał udziału w obradach Sejmu.

Urlopy otrzymali: Koziebrodzki na 4, Osuchowski na 7, Siemiginowski na 12 dni. Dr Madeyski otrzymał urlop do końca sesyi.

Administrator dyecezyi tarnowskiej ks. Walczyński zawiadamia, że z powodu licznych zajęć nie może brać udziału w obradach sejmowych.

Kazimierz Badeni zgłasza wniosek, aby wszystkie petycye odsyłane odtąd były nie do komisyi budżetowej, lecz do Wydziału krajowego. Uchwalono.

Członek Wydziału krajowego Chamiec odpowiada na interpelacyę Soleskiego w sprawie oddania robót przy budowie kolei Przeworsk-Bachórz przedsiębiorcom niemieckim. — Mówca zaznacza, że Wydział krajowy zawsze oddaje pierwszeństwo siłom krajowym.

Członek Wydz. krajowego Wereszczyński odpowiada na interpelacyę w sprawie niewłaściwego rozdziału stypendyów z fundacyi rzeszowskiej im. Towarnickiego.

Z porządku dziennego wniosek Potoczka „o włościach rentowych“ (zobacz artykuł: „Sprawy sejmowe“) po przemówieniu wnioskodawcy odesłano do komisyi agrarnej.

Kramarczyk uzasadnia swój wniosek w sprawie obwałowania Wisły w powiecie Bialskim od rzeki Białki aż do ujścia Przemszy. Mowca uskarża się, że rząd tak po macoszemu traktuje sprawę regulacyi rzek. Wniosek Kramarczyka odesłano do Komisyi gospodarstwa kolejowego.

Udzielono koncesyi do pobierania opłat mytniczych od przewozu przez Bug między Horodyszczem a Wołswinem, poczem uznano za ważny wybór ministra Piętaka na posła do sejmu. Dr Piętak a także posłowie Krasicki i Górka składają przyrzeczenie poselskie.

Schnell przedkłada sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego i Wydziału krajowego o szkole gospodarstwa lasowego. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości i uchwalono nowy etat płac nauczycieli stałych szkoły lasowej we Lwowie. Wedle nowego etatu pobierać będą: dyrektor płacy stałej 4800 koron, dodatek 840 koron, pięć kwinkweniów po 400 kor.; dwaj profesorowie po 3280 kor. stałej płacy, 720 kor. dodatkowej, pięć kwinkweniów po 400 kor.; trzej nauczyciele adjunkci po 2400 kor. płacy stałej, 600 kor. dodatku i pięć kwinkweniów po 300 kor.; dyrektor szkoły otrzyma dodatek oskobisty w kwocie 1200 kor. rocznie.

Vivien przedkłada sprawozdanie komisyi i Wydziału krajowego o szkole rolniczej w Czernichowie.

Stojałowski podnosi brak karności w gronie nauczycielskiem szkoły czernichowskiej. — W szkole tej panują nienormalne stosunki, uczniów źle odżywiają, do karcenia wybryków młodzieży grono nauczycielskie ucieka się do interwencyi sądowej.

Po odpowiedzi referenta sprawozdanie komisyi przyjęto do wiadomości.

Następnie przystąpiono do obrad nad sprawozdaniem komisyi administracyjnej o wniosku p. Pilata w sprawie wychodźtwa robotników rolnych do Niemiec. (Patrz artykuł: Sprawy sejmowe).

Stojałowski podnosi, że w Austryi wszelkie pierwszorzędne sprawy społeczne załatwia się najzwyczajniejszym szablonem. Zwołuje się ankiety, prowadzi studya — ostatecznie nic się nie robi, a nędza, jak była, tak jest. Lud emigruje za morze, bo go tu gnębią; na obczyźnie mu lepiej — tam po ludzku go traktują. Tu przeciąża się ludzi podatkami — nie ma rady — uciekać muszą. Niech dr Pilat zbada lepiej stosunki emigracyjne, niechaj rząd się dowie, ile chłop za granicą zarabia — i z tego niech zrobioną będzie uczciwa statystyka.

Mowca podnosi dalej nadużycia starostów, ich działalność, podkopującą znaczenie władzy. Przypomina rolę starosty wadowickiego w procesie emigracyjnym w r. 1890, mówi o nadużyciach starosty husiatyńskiego w r. 1893, systematycznie popełnianych. Tego rodzaju starostowie nie są przedstawicielami rządu, opartego na prawie i sprawiedliwości. O staroście brzozowskim Auguście hr. Dzieduszyckim lepiej nie mówić. Ale mówić należy o uwięzieniu chłopa polskiego w Boguminie; z więzienia tego nie wyszedł on już żywy. Należy zbadać dokładnie, kto przyłożył rękę do śmierci chłopa polskiego. Mowca nie ma nic przeciw temu, aby wnioski Pilata uchwalić, ale sądzi, że będzie to tak, że „dziad przemówił do obrazu, a obraz ani razu“.

Stadnicki nie chce polemizować ze Stojałowskim i sądzi, że sprawę traktować należy ze spokojem i energią. Mniema, że gdyby każdy chłop tak u nas w kraju pracował, jak pracuje za morzem, toby go lepiej wynagradzano i płacono. Przyznaje, że zdarzyły się nadużycia niektórych starostów.

Średniawski domaga się, aby zbadano przyczyny wychodźtwa włościan. Stawia poprawkę o wezwanie rządu, aby nie czynił trudności paszportowych.

Komisarz rządowy hr. Łoś zapewnia, że władze pilnie baczą na poruszone tu sprawy. Emigracya za zarobkiem jest dozwolona, ale rząd radby, aby emigracya nie była masową — i aby nie działy się nadużycia ze strony agentów emigracyjnych. Rząd wydaje paszporty, nadużycia karze. Co do uwag ks. Stojałowskiego, to mowca zapewnia, że będą one zbadane.

Przemawia następnie dr Pilat, poczem ks. Niebyłowiec podnosi skargi na traktowanie włościan ruskich, których wyzyskuje się tu w kraju i w portach niemieckich. Mówi dalej Wachnianin, poczem Stojałowski polemizuje ze Stadnickim, który — jak i inni posłowie z prawicy — przypisuje mowcy intencye, jakich on nie miał. Polemizując z hr. Łosiem, zaznacza ks. Stojałowski, że komisarz rządowy w tym Sejmie nigdy nic nie wie; rząd czyta gazetki ludowe, ale nad żądaniami ludu przechodzi do porządku dziennego.

Kramarczyk domaga się, aby Izba wybrała stałą sejmową komisyę emigracyjną. Komisya utrzymywałaby ścisły kontakt z wychodźcami, badałaby stosunki i widziałaby, jak robotnikom polskim Niemcy najgorsze i najcięższe dają zawsze roboty. Polemizuje ze Stojałowskim, któremu zarzuca, że nie zna stosunków, skoro twierdzi, że Niemcy dobrze traktują chłopa polskiego.

Po przemowie referenta Czaykowskiego uchwalono wniosek Pilata, z dodatkiem Średniawskiego, o wezwanie rządu, aby zbadał przyczynę emigracyi. Drugą część wniosku Średniawskiego, aby Wydział krajowy zorganizował krajowe giełdy pracy, odrzucono.

Interpelacye zgłosili: Bednarski do rządu, aby zajął się kontrolą nad sprzedażą złej nafty i Daty do rządu w sprawie regulacyi Ropy i Wisłoki w Gorlickiem i Jasielskiem; Daty do Wydziału krajowego w sprawie gospodarki drogowej w Grybowie.

O godzinie 3½ posiedzenie zamknięto. Następne jutro, o godzinie 10 rano. Na porządku dziennym: Wniosek Górki o utworzenie biur pośrednictwa pracy, które powstałyby przy każdej Radzie powiatowej; wniosek Klemensa Dzieduszyckiego o kontyngencie gorzelnianym na okres lat 1900—1901; sprawa budowy kolei Sambor-Użok; statut miasta Krakowa, który ożywioną wywołał dyskusyę.

Lwów, 25 kwietnia. Dziś zbierają się na posiedzenie komisye: agrarna, gospodarstwa krajowego, szkolna, prawnicza, kolejowa i klub autonomistów. Jutro rano o godz. wpół do 9 zbiera się klub demokratyczny.

Lwów, 25 kwietnia. Dowiaduję się, że Koło włościańskie w najbliższych dniach zastanowi się nad sprawą przyjęcia do łona swego na członka posła Stojałowskiego. Większość zgadza się na to, opiera się temu silnie poseł Kramarczyk.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 25 kwietnia. Stan zdrowia arcybiskupa Morawskiego lepszy. Biuletyn, wydany dziś popołudniu zaznacza, że sen jest spokojniejszy, przytomność wraca, siły się wzmagają.

Natomiast stan zdrowia Metropolity greckokat. Kuiłowskiego znacznie się pogorszył i jest groźny. Metropolita nie przyjmuje żadnych już pokarmów.

Posłowie Julian Dunajewski i Eustachy ks. Sanguszko wniosą jutro w Sejmie projekt reformy gminnej i administracyjnej.

Przed sądem przysięgłych rozpoczął się proces przeciw redaktowi „Monitora“ Breiterowi o obrazę honoru popełnioną względem posła Stapińskiego przez zarzuty, czynione mu z powodu likwidacyi Banku włościańskiego i względem adwokata dr Askenazego z powodu procesu p. Jackowskiego.

„Ruch katolicki“ donosi, że arcybiskup Morawski wydał pod datą 30 marca kurendę przeciw socyalistom.

Ministra Piętaka, który tu przybył, przyjmowali owacyjnie na dworcu profesorowie uniwersytetu. W piątek minister będzie udzielał w namiestnictwie posłuchań.

„Słowo Polskie“ donosi, że z klasztoru tutejszego Benedyktynek łacińskich wystąpiła za wiedzą władz kościelnych ksieni siostra Colomba Gabryela, kobieta nadzwyczajnej piękności i że z jej tajemniczem zniknięciem łączą się bardzo sensacyjne wersye.

Gubernator Banku austro-węgierskiego dr Biliński, który przybywa tu na Sejm we wtorek, zwiedzi krakowską filię tego banku.

„Ruch katolicki donosi, że wiadomość o zamianowaniu ks. biskupa krakowskiego Puzyny kardynałem, potwierdza się, i że ks. Puzyna uda się wkrótce do Rzymu.

Umarł tu długoletni fizyk miejski dr Kosiński.

Wiedeń, 25 kwietnia. Tutejsze dzienniki donoszą, że podczas wjazdu cesarza Franiszka Józefa do Berlina wspaniale będą udekorowane: brama Brandenburgska i plac Paryski, gdzie zbiorą się przedstawiciele władz państwowych, dostojnicy i przedstawiciele miasta, do których przyłączą się także przedstawiciele tamtejszej kolonii austro-węgierskiej. Cesarza przywita przemową starszy burmistrz Berlina, Kirschner, a córka jego wręczy monarsze bukiet.

Wiedeń, 25 kwietnia. „Wiener Ztg“ ogłasza przeniesienie radcy górniczego i naczelnika salin w Stebniku, Aleksandra Machowicza, na własne żądanie w stan spoczynku i nadanie mu przy tej sposobności orderu Franciszka Józefa.

Paryż, 25 kwietnia. Onegdaj otwartą została sesya Rad generalnych. Niektóre Rady generalne uchwaliły adresy z uznaniem i życzeniami dla prezydenta republiki Loubeta i prezydenta ministrów Waldecka-Rousseau. W wypowiedzianych mowach sławiono powodzenie wystawy.

Paryż, 25 kwietnia. Admirał Bienaimé mianowany został szefem sztabu generalnego marynarki francuskiej na miejsce admirała Caillard ten zaś został szefem jednej dywizyi eskadry śródziemnomorskiej.

Neapol, 25-go kwietnia. Przybyli tu: król Humbert z królową Małgorzatą na otwarcie kongresu przeciw gruźlicy. Parze królewskiej, którą na dworcu oczekiwali ks. Neapolu z małżonką i ks. Genuy, towarzyszy prezydent ministrów, generał Pelloux, oraz minister oświaty, Baccelli. Ludność zgotowała parze królewskiej owacyjne przyjęcie.

Konstantynopol, 25 kwietnia. Z Aleksandretty (Syrya) donoszą, że policya turecka czynnie znieważyła konsula Stanów Zjednoczonych, gdy interweniował przy wsiadaniu na statek dwóch rodzin ormiańskich, posiadających poddaństwo północnoamerykańskie.

Z tego powodu należy spodziewać się ostatecznego zerwania stosunków dyplomatycznych między Stanami Zjednoczonemi a Turcyą, które i tak są mocno naprężone z powodu znanego zajścia w sprawie wynagrodzenia misyonarzy północno-amerykańskich za szkody, poniesione w czasie rozruchów armeńskich.

Kair, 25 kwietnia. Do dziennika tutejszego „Leiva“ donoszą z Indyj, że szczep Afrydów powstał znów przeciw Anglii.

Rewolucye amerykańskie.

Londyn, 25 kwietnia. „Morning Post“ donosi z Waszyngtonu, że rząd Stanów Zjednoczonych postanowił interweniować w sprawie powstania kolumbijskiego w razie gdyby powstańcy zaatakowali miasto Colon. Eskadra Oceanu Spokojnęgo otrzymała już rozkaz trzymania się w pogotowiu w celu odpłynięcia do tego miabta.

Z Wenezuli nadchodzące wiadomości stwierdzają możebność wybuchu rewolucyi przeciw prezydentowi Castro. Cudzoziemcy tłumnie opuszczają miasto Caracas.

Wojna.

Londyn, 25 kwietnia. Panuje tu powszechne mniemanie, że rozpoczęła się już druga część kampanii na terytoryum republiki Orańskiej. Marsz. Roberts wysyła wszystkie swe siły na wschód ku Wepener'owi, aby, zgniótłszy stojącą tam armię Boërów w liczbie 10.000 ludzi, otworzyć sobie wolne połączenie z Natalem.

Londyn, 25-go kwietnia. Wieczorne dzienniki donoszą, że kolumna generała Pole Carew'a obsadziła onegdaj wzgórza dookoła wodociągów bloemfonteinskich, bez oporu ze strony nieprzyjaciela.

Londyn, 25 kwietnia. „Biuro Reutera“ donosi z Leeuwkop (miejscowość ta leży w odległości 20 km na południowy wschód od Bloemfontein'u) pod datą 23 b. m.:

Dywizya gen. Pole Carew'a ruszyła wczoraj naprzód w dwóch oddziałach, z których jeden skierował się ku południowi, drugi zaś ku wschodowi z zamiarem wyparcia Boërów z ich pozycyj na południe od rezerwoarów wodociągu bloemfontein'skiego. Brygadę kawaleryj gen. Dickson'a wysłano w celu obejścia pozycyj nieprzyjaciela. Brygada gen. Stephen'sona ruszyła na prawo, pułkownika zaś Alderson'a kolumna z konną piechotą na lewo. Gen. Stephenson spędził Boërów z łańcucha wzgórz, podczas gdy pułkownik Alderson obszedł ich skrzydło. Nazajutrz wojska angielskie nie zastały już nieprzyjaciela na Leeuwkop. — W dalszym przebiegu operacyj gen. Dickson napotkał tak silny opór, że zamierzonego obejścia nie mógł w całości dokonać.

Londyn, 25 kwietnia. Z Masern donoszą do „Biura Reutera“, że Boërowie opuścili onegdaj Buschmannskop i zwolna poczęli się cofać przed nacierającemi wojskami angielskiemi pod wodzą generałów: Brabant'a i Hart'a. Wojska angielskie zbliżyły się na odległość 11 km do Wepener'u.

Londyn, 25 kwietnia. Marszałek Roberts donosi, że południowa kolumna, pod wodzą generałów Brabant'a i Hart'a, obeszła 23-go b. m. pozycye nieprzyjacielskie pod Buschmanskop. Generał Brabant otrzymał za pomocą heliografu doniesienie od generała Dalgetty'ego, że załoga Wepener'u trzyma się dobrze.

Londyn, 25-go kwietnia. Z obozu boërskiego pod Glencoë donosi „Biuro Reutera“, że Boërowie napadli Anglików niespodzianie 23-go b. m. pod Elendslaagte i zadali im klęskę.

Londyn, 26 kwietnia. Donoszą tu z Durbanu, że gen. Warren, dotychczasowy dowódca V dywizyi, zamianowany został gubernatorem kraju Beczuanów.

Londyn, 25 kwietnia. Z Masern donoszą, że Boërowie wykonali wczoraj energiczny atak na Wepener od strony północnej, których jednak odparto.

Ze strony Decretsdorp'u słychać było wczoraj silny ogień działowy. Wątpliwem jest jednak, czy wojskom angielskim udało się już dotrzeć do tej miejscowości.

Londyn, 25 kwietnia. „Daily Telegraph donosi z Boshofu, że Boërowie otoczyli prawie zupełnie kolumnę gen. Methuena. Najbliższy ich oboz znajduje się w odległości 8 km od Boshofu.

Londyn, 25 kwietnia. „Daily News“ otrzymuje wiadomość z Lourenço-Marques, że generał boërski, Łukasz Mayer, zginął w ostatniej potyczce z Anglikami pod Elandslaagte.

Londyn, 25 kwietnia. Z Masern donoszą, że kolumna gen. Brabant'a posuwa się wciąż naprzód. — Zajęła ona silne stanowisko pod Strausfarm. Pogłoska, jakoby Boërowie zaniechali oblężenia Wepener'u — okazuje się nieprawdziwą.

Wakkerstroom, 25 kwietnia. „Biuro Reutera“ donosi pod datą 23 b. m., że dzień poprzedni upłynął dość spokojnie. — Artylerya boërska ostrzeliwała dość długo obóz angielski, lecz nie sprawiła żadnej szkody. Artylerya angielska nie odpowiadała jej wcale.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 25 kwietnia 1900.

Notowane w koronach i procentach.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	98	50
„ „ srebrna	98	40
4% renta austryacka złota	98	25
4% „ „ koronowa	98	50
4% „ węgierska złota	97	40
4% „ „ koronowa	92	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	125	50
„ kredytowe	229	90
Londyn	242	77½
Marki	118	32½
20-to Markówki	23	68
20-to Frankówki	19	26
Włoskie banknoty	90	75
Dukaty	11	38
Losy węgierskie premiowe	164	-
Losy tureckie	117	85
Akcye Angiobanku	121	75
„ Unionbanku	146	75
„ Bankverein	131	75
„ Laenderbanku	113	75
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	138	50
„ „ Południowej	24	—
„ „ Elbethal	122	—
„ „ Nordbahn	299	—
„ „ Staatsbahn	133	40
„ „ Alpine	270	75
„ Tureckie Tabaczne	156	—
Ruble	255	—

Berlin, 25 kwietnia 1900.

Banknoty austryackie	84	45
Krótki Wiedeń	84	40
Banknoty rosyjskie	216	10
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	97	75
Renta włoska	95	25
Akcye austryackie kredytowe	228	62
Ultimo ruble	216	25

Wiedeń, 24 kwietnia 1900.

Spirytus gotowy	41	60
Cena nafty	41	50
Pszenica (maj, czerwiec)	8	10
Żyto (maj, czerwiec)	7	15
Owies (maj, czerwiec)	5	42
Kukurudza	5	86

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 25 kwietnia 1900 godz. 1 w południe.

	Korony żądają		Korony płacą	
I. Waluty				
Ruble papierowe	254	50	256	—
Marki niemieckie	118	—	118	50
Franki papierowe	96	10	96	60
Dwudziesto frankówki w złocie	19	24	19	34
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	25
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	99	25	99	25
4% „ „ „ „	92	50	93	50
4½% Listy zastawne Banku krajow.	99	50	100	50
4% „ „ „ „	94	25	95	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93	50	94	50
4% „ „ „ „ „ 41-letnie	94	25	95	25
4% „ „ „ „ „ 56-letnie	92	50	93	50
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	96	—	97	—
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% „ „ 1893	92	75	94	—
4% „ miasta Lwowa	91	25	92	50
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	100	50	102	—
4½% „ „ „ „	99	75		
4% „ kolejowe	94	—	95	—

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski

AKT OSKARŻENIA w procesie powiatowej Kasy wielickiej.

Bywa nieraz, że zużyty jakiś przedmiot, który się rzuciło pomiędzy rupiecie niepotrzebne, zwróci niespodzianie naszą uwagę, spostrzegamy nagle jego wartość i powraca on na miejsce honorowe, jako cenny okaz, lub zabytek. Bywa także w świecie moralnym, że zdanie jakieś, które przez katarynkowe powtarzanie go dokoła, traci poprostu zdolność oddziaływania nietylko już na władze myślowe, ale wprost na nerwy słuchowe, nagle w pewnej sytuacyi nabiera niezwykłej siły, plastyki i wartości przekonywującej.

Takim jest los w obecnej chwili zużytego dawniej wyrażenia o „zarazie moralnej“. To, co się bowiem w kraju naszym dzieje, te wszystkie brzydkie, a nawet okropne rzeczy, jakie się w coraz to innych jego zakątkach ustawicznie odkrywa, przypomina żywo szerzenie się zaraźliwych chorób. Bez bezpośredniej styczności, bez widocznego czyjegoś współdziałania powstają coraz to nowe ogniska zarazy, mikroby zabójcze wędrują dalej i dalej niewidzialnemi dla oka zwyczajnego drogami, wodą, powietrzem, szerząc zarówno śmierć fizyczną przy cholerze, dżumie lub suchotach, jak śmierć moralną przy epidemiach moralnych.

I trzeba przypuścić, że społeczeństwo nasze długo musiało oddychać zatrutem moralnie powietrzem, skoro powstało w niem tyle ognisk zbrodni, zepsucia, defraudacyi równocześnie niemal w tak różnych stronach, choć bez porozumienia, a nawet bez wzajemnej wiadomości o sobie.

Od katastrofy w Galicyjskiej Kasie oszczędności, aż do złodziejstw w Kasie wielickiej, od malwersacyi w cukrowni tłumackiej, do kradzieży w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń i runięcia Banku kredytowego — tyle nagromadziło się naraz brudów i katastrof, że doprawdy trudno zrozumieć, jak je wszystkie zdołał znieść kraj, tak osłabiony, iż zdawałoby się, że dość mu jednej takiej katastrofy, aby go przyprawić o poważną chorobę społeczną.

W szeregu wspomnianych katastrof, w szeregu tych chorób społecznych, które się na jednę zarazę moralną składają, jedno ze smutnie najwybitniejszych miejsc należy się sprawie „Powiatowej Kasy w Wieliczce“, z powodu której dziś właśnie rozpoczął się przed krakowskim sądem przysięgłych proces karny przeciw dziewięciu oskarżonym.

W cichości prowincyonalnego życia nabierał ten wrzód, aż wreszcie sam przez się pękł, zanieczyszczając na długo i daleko atmosferę społeczną. Zło rosło zrazu zwolna, ale stale, tak, że go się nie odrazu domyślać można było. — Około Powiatowej kasy w Wieliczce, która powstała w r. 1879, zgrupowała się gromadka ludzi, nietylko nie budząca niepokoju, lecz owszem wprost niemałe zaufanie. Na czele instytucyi stanął człowiek o znacznym majątku i wpływach, prezes Rady powiatowej, p. Karol Czecz, jako dyrektor naczelny, dwoma innymi dyrektorami zostali: szanowny już swoim wiekiem — liczy bowiem obecnie lat 71 — Floryan Nowacki, były burmistrz miasta Podgórza, i Wilhelm Koch, kupiec miejscowy, bez wysokiej wprawdzie paranteli, jest bowiem synem nieślubnym, jednak człowiek, który potrafił sobie w Wieliczce wyrobić tego rodzaju zaufanie, że go burmistrzem obrano.

Gdzieś z daleka, aż od Pragi, w której się urodził, ściągnął się do instytucyi późniejszy jej naczelny buchalter i niemal spiritus movens, Włodzimierz Kompit. Był to człowiek sprytny, obrotny i wytrwały. Już na stanowisku w Kasie wielickiej rozpoczął gruntowną naukę buchalteryi, wyjeżdżał nawet w tym celu do Berna, a ostatecznie przedmiot opanował teoretycznie i praktycznie do tego stopnia, że dzięki jego nadzwyczajnemu sprytowi udawało się ukrywać nadużycia tak bijące w oczy, jak światło słoneczne, przed wiadomością władz i publiczności, a jak akty oskarżenia w obecnym procesie zapewniają, także i przed okiem naczelnego dyrektora p. Karola Czecza.

Z początku było wszystko dobrze: pp. Koch i Nowacki zarabiali dalej na szacunek publiczny, a Kompit zasługiwał się pracą instytucyi, sam zaś żył tak skromnie, że nieraz po kilkadziesiąt centów na codzienne wydatki pożyczał. Atmosfera jednak łatwego kredytu podziałała demoralizująco na ludzi, którzy nie mieli dość hartu charakteru do kierowania tego rodzaju instytucyą.

Skromny pierwotnie buchalter Kompit, począł „żyć — jako to mówi dosadne ludowe wyrażenie — całą gębą, zajadać wielką łyżką“. Dostał mieszkanie u miejscowego przedsiębiorcy budowlanego, Wimmera, wprost za bezcen, jeździł jego końmi, ale poza tem nie żałował sobie na nic pieniędzy i np. na zakupno mebli był w stanie wydać 1200 złr. odrazu. — Dyrektor Nowacki znalazł też ujście dla znacznych wydatków, mówiono bowiem np. w Wieliczce dość powszechnie o romansie, jaki, mimo swoich lat, utrzymywał z żoną niejakiego Hersteina, a i Koch wreszcie z każdym dniem potrzebował więcej pieniędzy.

W ten sposób utworzyło się tło, pierwszy zalążek przyszłego zła. Wymieniona grupka ludzi, tworząca kierownictwo wielickiej Kasy, niby magnes opiłki żelazne, poczęła przyciągać do siebie pokrewne żywioły i utworzyło się około niej otoczenie indywiduów, przeważnie chałatowych, które śmiało, a nawet zuchwale sięgały po coraz to większy wpływ w Kasie, wchodziły bez pytania do dyrektorów, odbywały z nimi i z buchalterem konferencye, a jeśli im czego odmówiono, stawiały się zuchwale, nawet grubiańsko, grożąc publicznie sądem i kryminałem.

Kasa wielicka stała się niemal niepodzielną własnością Kocha, Nowackiego, Kompita i ich sześciu współoskarżonych, wszystkie niemal pieniądze odpływały tem korytem, tak że mimo, iż instytucya obracała wielkimi kapitałami, brakło ich na pożyczki dla ludzi dających dostateczną i istotną gwarancyę. Zamożnemu Rosenzweigowi, gdy budował kamienicę, nie dano niewielkiej pożyczki, podobnie odmówiono jej właścicielowi realności Pągowskiemu, Wolfowi, właścicielowi browaru i t. p. Ponieważ zaś dyrektor Koch był komisarzem zastępstwa Banku krajowego na Wieliczkę, a rachunki tego zastępstwa prowadził Kompit, więc ostatecznie spółka, która zasiadła dziś na ławie oskarżonych, niepodzielnie panowała nad stosunkami kredytowemi powiatu wielickiego.

Role podzielono pomiędzy siebie dość systematycznie. Wilhelm Koch i Floryan Nowacki uchwalali pożyczki dla swoich przyjaciół na weksle z fałszowanemi podpisami, lub nawet fikcyjne, Kompit rozmaitemi sztuczkami buchalterycznemi, a nawet fałszerstwami, ukrywał istotny stan rzeczy, Abraham Seidenfrau i nieobjęty obecnym aktem oskarżenia, osobisty przyjaciel Nowackiego, Franciszek Starakiewicz, byli głównymi ajentami do wyrabiania pożyczek w Kasie oszczędności. Alter Linker, kupiec i Salomon Wimmer przedsiębiorca budowlany, jako cenzorowie, terroryzowali cały komitet cenzorów i oceniali podawane do eskontu weksle, tak, jak im się podobało. — Pozostali oskarżeni Markus Blatt, handlarz zbożem, Maurycy Waldmann, handlarz sianem i Chaskel Grossman, narówni z poprzednimi, brali ile się dało z Kasy pieniędzy, któremi mniej więcej wszyscy się dzielili. Ten niepatentowany komitet do eksploatowania wielickiej Kasy miał nawet swego nadwornego fałszerza podpisów na wekslach, niejakiego Bienenstocka, który, podobnie jak Starakiewicz, do obecnego procesu nie należy. Wimmerowi posyłał Kompit książkę, jaką utrzymywała Kasa z podpisami oryginalnemi klijentów, aby według niej podpisy fałszował, a niejaki Gross, pokazywał dwu świadkom, Górskiemu i Broniewskiemu, własnoręczny list Kompita, do którego dołączone były odcinki z weksli, z poleceniem aby wedle wzorów na tych odcinkach podrabiał podpisy na fałszywych wekslach. Nie robiono sobie do tego stopnia ceremonii z fabrykowaniem t. zw. w świecie finansowym „piwnicznych“ weksli, a jak je oskarżeni zwykli byli nazywać, weksli „zgniłych“, że Kompit podwładnym swoim, jak np. dyetaryuszowi Józefowi Olkusznikowi i Eugeniuszowi Wiszniewskiemu polecał w biurze zupełnie otwarcie podrabiać cudze podpisy na wekslach.

Wogóle Kompit bardzo był wyrozumiały dla sfałszowanych weksli, nawet podrobionych z po za „konsorcyum“, jeśli strona do pobłażliwości jego umiała przemówić — dostatecznie dobitnemi argumentami. Tak np. niejaka Rozalia Chorabikowa przyniosła do Kasy weksel, na którym podrobiła podpis Ścigalskiego. Kompit weksel odebrał, bardzo mu się przypatrywał, zauważywszy widocznie fałszerstwo, ale ponieważ Chorobikowa, która nawiasem powiedziawszy, ukaraną później była za to fałszerstwo 3 miesięcznem więzieniem, wsunęła mu w tej chwili 8 koron, przyjął bez kwestyi weksel do eskontu.

Aby uzyskać pieniądze do podziału, konsorcyum chwytało się też innego środka: upatrywało sobie jakąś naiwną ofiarę, narzucało się jej z kredytem, a potem z uzyskanej pożyczki dawało jej albo bardzo mało, albo nawet zupełnie nic. W ten sposób wykierowano jednego z cieślów wielickich, Stanisława Serka, którego Starakiewicz namówił do zaciągnięcia pożyczki 1800 koron. Serek wystawił weksel, dał go Starakiewiczowi, pieniędzy tych nigdy nie oglądał ale weksel spłacać teraz musi.

Niewiele lepiej wyszedł inny mieszczanin wielicki, Adam Bąbała. W r. 1896 mianowicie Seidenfrau począł się bardzo troszczyć tem, czy on nie potrzebuje kredytu, zapewniał, że weksel mu w Kasie oszczędności przyjmą, byle tylko Kochowi, który potrzebuje bardzo pieniędzy, odstąpił część pożyczki. Bąbała się zgodził, pożyczył 1000 czy 1200 koron i połowę dał dla Kocha, a 40 złr. dla Kompita za ułatwienie pożyczki.

Pożyczkę tę spłacono ratami aż do 400 koron, poczem w r. 1897 Seidenfrau namówił Bąbałę do zaciągnięcia nowej pożyczki 3000 koron, z czego strącono 100 koron poprzedniej pożyczki, 1300 koron Bąbała dał znowu Kochowi, a 80 koron Kompitowi.

Jeżeli zaś komuś przyznano istotną pożyczkę, to przynajmniej robiono tyle, że nie wypuszczano z kasy gotówki, potrzebnej dla „swoich“, ale dawano mu zamiast pieniędzy książeczki oszczędności, które pożyczający musiał dopiero sprzedawać, na czem naturalnie tracił.

Głównem jednak polem działania haniebnej spółki, głównym powodem katastrofy i źródłem strat wielickiej Kasy oszczędności był, jak już powiedzieliśmy, kredyt, udzielany samym sprzymierzonym. Nie potrzebowali oni żadnych gwarancyj, żadnych poleceń. Wystawiał weksel ze sfałszowanemi, nawet niedołężnie, podpisami lub wystawiony na nazwisko nieistniejących osób, aby uzyskać bardzo znaczne nawet pożyczki. Kompit dbał już o to, aby do wekslu dodać dla cenzorów korzystne komentarze, redukował więc w nich dowolnie kwoty, na jakie podpisani byli w Kasie zaangażowani, lub, na odwrót: aby wzbudzić w cenzorach większe zaufanie, pisał nieraz, że poręczyciel ma jakąś niewielką pożyczkę i „bardzo porządnie ją spłaca“ mimo, że on żadnej pożyczki nie miał. — Wśród cenzorów Linker i Wimmer, przy pomocy Kompita wmawiali w innych, że akceptantów i żyrantów znają doskonale, że pożyczka jest jak najbezpieczniejsza — no, a Koch i Nowacki uchwalali wszystko tak, jak to sobie z góry w ściślejszem gronie ułożono.

Zdarzało się nawet, że jeden i ten sam weksel dwa, a nawet trzy razy eskontowano, a właściwie dwa, czy trzy weksle, na podstawie jednej uchwały dyrekcyi.

W tym celu Kompit nie kazał wypełniać klauzuli likwidacyjnej tak, że się wydawało, iż uchwała dyrekcyi, przyzwalająca na pożyczkę jest, a klient pieniędzy jeszcze nie wziął. Pieniądze, podniesione przy ponownym eskoncie, Kompit albo brał dla siebie, albo może dzielił się niemi ze spólnikami.

Konta poszczególnych z nich w Kasie tak się przedstawiają:

Alter Linker nie posiada właściwie nic, gdyż dwie jego realności są obciążone ponad wartość, a weksli jego, prolongowanych bez opłaty procentów ani rat, tkwi w wielickiej Kasie 43 na kwotę 85.660 koron, z tem, że wszystkie owe weksle są sfałszowane.

Salomon Wimmer znajduje się w zupełnie tem samem położeniu. Długi jego hipoteczne przewyższają znacznie wartość jego realności, a przecież winien w dziale pożyczek hipotecznych razem 158.950 K, z czego dla braku pokrycia hipotecznego uznano za przepadłe 28.000 K. Pożyczkami temi pokryto znaczną ilość fałszywych weksli, których pozostawił Wimmer w Kasie jeszcze 26 na łączną kwotę 47.860 K. Hipoteczne długi Wimmera pierwotnie zaciągane były na pusty plac, na którym dopiero później za pożyczone od p. Czecza 100.000 K stanęła kamienica tej mniej więcej wartości. Trzeba dodać, że Wimmer wypiera się wszelkiego fałszerstwa weksli, a nawet pomaga mu w tem jeden z podpisanych przez niego na wekslach, niejaki Mandelbaum, powiadając, że podpisów jego nie można uważać za fałszywe, Wimmer go bowiem o nie prosił, przysyłał w listach do Trzebini blankiety, które podpisywała 12-letnia wnuczka, Pesia Mandelbaum. Znawcy jednak pisma orzekli w sposób zupełnie zaprzeczający zeznaniom starego Mandelbauma i jego wnuczki.

Markus Blatt kompletnie żadnego nie ma majątku, a przecież Kasa oszczędności zabawiła się „regulowaniem jego interesów, i dzięki tej „regulacyi“ jest teraz w posiadaniu 4 jego weksli, naturalnie fałszywych, na kwotę 9.060 koron.

Maurycy Waldmann jest posiadaczem domu w Ludwinowie, wartości mniej więcej 2.000 K, co mu dało „prawo“ do zeskontowania fałszywych, lub opiewających na sfingowane nazwiska weksli razem na 19.630 K.

Chaskel Grossmann, rzeźnik, nie wiele co więcej mający niźli po 5 palców u każdej ręki, zeskontował 6 fałszywych weksli na 7.404 K.

Najważniejszy wreszcie z oskarżonych, Abraham Seidenfrau, tytułowany „dyrektorem“ Kasy, który zbiegł był razem z żoną i głównym fabrykantem fałszywych podpisów, wspomnianym już Bienenstockiem, lecz wrócił do kraju z Londynu, w dziale pożyczek hipotecznych, zabezpieczonych rzekomo na jego majątku Zabłocie, winien jest Kasie 9.600 koron i 100.000 koron, któremi pokryto cały plik fałszywych lub sfingowanych weksli, a prócz tego pozostało jeszcze w Kasie tego samego gatunku weksli jego i Bienenstocka razem na 106.680 koron.

Nakoniec sami dyrektorowie Kasy i jej buchalter, wbrew statutowi, byli jej dłużnikami.

I tak Koch na cudze nazwiska pożyczał pieniądze, a dotychczas pozostały niespłacone dwa także jego weksle na 1.800 koron razem. Pretensya ta nie ma pokrycia, Koch bowiem, mimo że jako burmistrz pobierał 3.000 koron pensyi, a jako dyrektor Kasy oszczędności otrzymywał po paręset koron remuneracyi, posiadał nadto sklep w Wieliczce, ma tyle długów, że przewyższają o 12.000 koron jego majątek.

Interesującem jest, że niemal wszystkie owe pożyczki traktowane były niejako komunistycznie. Jeden zaciągał dług, a inni, zwłaszcza Koch, Nowacki, a także i Kompit, brali sobie bez ceremonii ich część. Seidenfrau bardzo się nawet czuje pokrzywdzony, powiadając, że Koch razem zabrał mu w ten sposób 56.000 koron i że, chcąc się go pozbyć, kiedy spostrzeżono, że oszustwa ukryć się nie da, Nowacki dał mu 3.200 koron i kazał uciekać.

Wogóle, czytając akt oskarżenia i reprodukowane w nim wzajemne obwinienia podsądnych, jakto każdy winę za fałszowanie weksli zrzucić stara się na innych, twierdząc, że z zaciągniętych pożyczek nic prawie nie wziął, że był tylko ślepym wykonawcą woli drugich, jak Wimmer składa wszystko na Seidenfraua i Kocha, Koch na Kompita, Kompit na Nowackiego, i tak dalej wzajemnie; ma się wrażenie gryzącego się pomiędzy sobą stada wilków i mimowoli przychodzi się do przekonania, że może ta brzydka strona natury ludzkiej nie jest tu bez korzyści i że przy sprycie podsądnych, kto wie, czy sprawiedliwość dałaby sobie z nimi tak łatwo radę, gdyby nie ich wzajemne obwinienia!

Wszystkie jednak tego rodzaju nadużycia finansowe mają to do siebie, że wypływają niby oliwa na wierzch, że nastręczają mnóstwo punktów do ukrywania. Tak było też i w Kasie wielickiej. Trzeba było koniecznie ukrywać brak gotówki, spowodowany bezustannem przelewaniem jej w bezdenne kieszenie wspólników, niezbędnem się okazało zataić nieproporcyonalny rozrost portfelu wekslowego i dokonać sztuki optycznej aby kredyty poszczególnych dłużników wydawały się mniejsze.

Nakoniec, chcąc uniknąć natychmiastowego wkroczenia władz, spólnicy musieli zataić, że Kasa ponosi straty, a owszem rzecz tak przedstawić, jakoby rachunki jej wykazywały zyski.

Tutaj rzeczywiście nadzwyczajnych rzeczy w kierunku i znaczeniu ujemnem, dokonywał talent i zmysł buchalterski Kompita.

On to umiał pokierować sprawami w ten sposób, że komisya kontrolująca corocznie kasę w obecności komisarza rządowego, nic złego nie spostrzegła, on to w r. 1898, kiedy namiestnictwo wytykało zarządowi różne nieprawidłowości i zakwestyonowało zapas gotówki w Kasie, pożyczki hipoteczne, stan weksli i walorów funduszu obrotowego, odpowiedział bardzo przekonywującym na pozór referatem, w którym dowodził, że interesa wekslowe instytucyi są poprostu świetne, a stan Kasy „nie tylko nie jest groźnym, lecz znakomicie wzmocnionym“.

Gotówkę w Kasie fabrykowało się sztucznie, na papierze. Np. część weksli na 32.080 koron wykazano jako gotówkę, a na 265,794 koron, jako walory, zwykłą zaś kartkę czy kwitek Kompita na 1700 złr. znaleziony w Kasie podczas szkontrum już po wyjściu na jaw nadużyć, wykazany był również jako „gotówka“.

Zmniejszenia portfelu wekslowego dokonywano w ten sposób, że niektóre weksle wykazywano jako pożyczki hipoteczne, a nakoniec Kompit wymyślił specyalny „kredyt dodatkowy“, który służył do zamaskowania właściwego zadłużenia się w Kasie Seidenfraua, Wimmera, Linkera i innych. Mianowicie uchwalono dla nich po 5.000—10.000 koron, ale pieniędzy tych im nie wypłacono, lecz ulokowano w książeczkach Kasy oszczędności i spłacano niemi procenta i raty od weksli owych dłużników, tak, że w ten sposób Kasa oszczędności sama u siebie wykupywała ich fałszywe weksle. Nadto manipulacya tego rodzaju dawała Kompitowi wielką swobodę w... rozporządzaniu funduszami Kasy.

Cała ta gospodarka prowadziła instytucyę do ruiny i musiała się zdradzać na zewnątrz zanikiem dochodów Kasy, a nawet deficytami. Jednak i na to znalazł sposób Kompit. Deficyt był już w r. 1898, a jednak nikt się o nim nie dowiedział. W tym celu, pofałszowawszy stan czynny bilansu, Kompit sfałszował także stan bierny, wykazując jako procenta od pożyczek hipotecznych na rok przyszły 4.242 koron 20 hal., zamiast istotnych 8.484 koron 40 halerzy, a nadto pominął zupełnie zaległy od lat trzech podatek dochodowy, wynoszący 20.415 koron 14 hal. W ten sposób zamiast faktycznej straty 16.043 koron 70 hal. wykazał zysku pozornego 6.613 koron 64 hal., dzięki czemu Kasa wielicka, znajdująca się w stanie opłakanym, zabawiła się w pańskość i z rzekomych zysków przeznaczyła na cele humanitarne 3.210 koron.

Jeżeli mimo tych wszystkich sztuczek, mimo wielkiego wprost sprytu tu i ówdzie wychodziła na wierzch niejako fastryga tej całej roboty, wtedy bez ceremonii ją wypruwano. Kiedy np. Kompit chciał dowieść, że nie otrzymał jakiegoś ważnego dokumentu, bez ceremonii wydzierał kartę ze swoim podpisem z księgi doręczeń, a Nowacki z księgi ułg prolongacyjnych wydarł dwie kartki ze spisem weksli prolongowanych, których istnienie chciał zataić.

Robotę więc prowadzono istotnie „wszechstronnie“, a udawała się ona bardzo długo. — Wreszcie w roku ubiegłym poczęły się coraz uporczywiej szerzyć pogłoski, że w Kasie wielickiej coś niedobrego się dzieje i one to zmusiły nakoniec wydział Kasy do tego, że wniósł ogólnikowe doniesienie do prokuratoryi państwa. Wdrożono więc śledztwo sądowe, a równocześnie namiestnictwo zarządziło skrupulatną rewizyę Kasy.

I wtedy dopiero szczegół po szczególe wyszły na jaw wszystkie nadużycia i w całej nagości okazała się wynikająca z nich strata instytucyi.

Wedle obliczeń aktu oskarżenia te straty wynoszą:

w dziale pożyczek hipot.	52.429 K	42 gr.
w dziale eskontu weksli	282.433 „	16 „
czyli razem	334.862 K	58 gr.

Na pokrycie tej straty zaś Kasa miała wszystkiego 126.085 K 18 gr. funduszu rezerwowego, nie było zatem pokrycia dla sumy 208.777 koron 40 groszy, czyli, że Kasa znalazła się wobec konieczności bankructwa.

Wiadomo, jaką to wywołało burzę w opinii publicznej kraju — wiadomo, jaką w tem rolę odegrała osoba marszałka wielickiego powiatu i naczelnego dyrektora Kasy, p. Karola Czecza, który też dla powstrzymania bankructwa złożył w Kasie tytułem bezprocentowej pożyczki na lat 15 kwotę 200.000 koron...

To jest możliwie zwięzły i plastyczny obraz sprawy Powiatowej wielickiej Kasy oszczędności, jaki na podstawie głównego aktu oskarżenia przeciw 8 podsądnym i dodatkowego przeciw Seidenfrauowi da się zrekonstruować. Luki zapełni w tym obrazie i da wyjaśnienia do wielu jego punktów rozprawa, która się dziś przed sądem przysięgłych rozpoczęła. A nie przesądzając jej wyniku, z góry skonstatować możemy i musimy, że będzie to proces wielkiej doniosłości dla naszego kraju i dla naszego społeczeństwa — my więc przebieg jego śledzić będziemy z całą pilnością i z całą skrupulatnością.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (Jagiellońska 10) pod zarządem L. K. Górskiego.